

HOMO OECONOMICUS SOCIALIS

MIROSLAW ORŁOWSKI

W EPOCE kapitalizmu wolnokonkurencyjnego — powstało pojęcie homo oeconomicus. Był to model człowieka ówczesnego, który w ramach gospodarki wolnokonkurencyjnej miał się zachowywać i postępować w myśl przyjętych w tej konstrukcji prawidłowości myślenia i działania, zgodnie z ustalonymi przez ówczesnych klasyków ekonomii politycznej zasadami, ogłoszonymi jako prawa ekonomiczne. Pojęcie to nawet w świecie kapitalistycznym należy dziś do przeszłości, do historii doktryn ekonomicznych, tak jak do przeszłości należały stosunki gospodarcze, na których model ten i pojęcie wyrosły.

Poważny choć znacznie powolniejszy od postępu nauk technicznych, rozwój nauk społecznych w ogólności, ekonomicznych w szczególności, dość dawno przeniósł wspomniany model do lamusa dawnych pojęć i wysunął potrzeby głębszej i możliwie wszechstronnej analizy nie tyle już człowieka gospodarującego, ale przede wszystkim człowieka gospodarza. Gospodarza w swoim gospodarstwie, zakładzie, przedsiębiorstwie, gospodarstwie zawiadującym zespołem gospodarstw, przedsiębiorstw, czy całych gałęzi gospodarki narodowej, czy wreszcie kierującego określonymi procesami całej gospodarki narodowej lub nawet międzynarodowej.

Myślimy tu o ekonomistach, zarówno takim, który zajmuje się procesami mikroekonomicznymi, kierowanymi przez gospodarstwa, zakłady, przedsiębiorstwa, czy makroekonomicznymi zagadnieniami w skali polityki gospodarczej całego państwa.

Wielkie przemiany polityczne, społeczne i gospodarcze, jakie przyniósł socjalizm, przeorwały nie tylko odnośnie stosunki polityczne, społeczne i ekonomiczne, ale wyraziły się też w kształtowaniu się w nowym społeczeństwie, w krajach kroczących po drodze do socjalizmu, nowych postaw współczesnego człowieka tego społeczeństwa w ogólności, ekonomisty w szczególności. Postawy te są przedmiotem badań socjologów, prawników, filozofów, ekonomistów, bo ten nowy typ człowieka socjalistycznego wyraża się między innymi w nowym typie przedstawicieli określonych zawodów, zwłaszcza zawodów, przy których wykonywaniu nie wystarczają wiadomości wąsko techniczne. Takim zawodem jest właśnie zawód ekonomisty.

Uwarunkowane jest to nie tylko politycznie — społecznym charakterem nauki ekonomii, ale uwarunkowane jest to również współczesnymi bardzo wysokimi wymogami, jakie życie stawia dziś ekonomistom. Zjawisko to ma zresztą

znacznie głębsze podłoże. W rozwoju nauk obserwujemy przecież interesujący proces od uniwersalizmu wiedzy Arystotelesa, czy Platona, poprzez bujną ewolucję wyodrębniania się coraz to bardziej szczegółowych dyscyplin naukowych, zmuszających, z uwagi na coraz to większy ogrom potrzebnych wiadomości, do daleko idącej specjalizacji, nieraz bardzo wąskiej — obserwujemy ostatnio coraz to większą potrzebę integracji róż-

DOKONCZENIE NA STR. 2

ROK 1962 przyniósł poważną porażkę budownictwa. Nie wykonało ono zadań planowych. I niewątpliwie wykonanie planu w roku 1963 wymaga wielostronnej oceny mechanizmu zeszlizowności niepowodzeń. Warto więc zwrócić uwagę na owe powikłania.

LIMIT PRACOCHELONNOŚCI

Wbrew mniemaniu świetnego skądinąd publicysty W. Bieńkowskiego (Podróż po Polsce — „Prze-
gląd Kulturalny” 41-62) od dawna już, co najmniej od pięciu lat, kwestia cegły, dachówki, czy desek przestała być dla budownictwa zasadniczą. Obecnie produkcja materiałów budowlanych znacznie wyprzedza wzrost produkcji budownictwa.

Przejdźmy do ustalania rozmiarów zadań budowlanych, było limitowane przez poziom zgromadzonych

środków pieniężnych, lecz lata 1961 i 62 dowiodły, że gospodarka narodowa znacznie szybciej gromadzi te środki, niż postępuje wzrost tzw. „potencjału przerobowego” przemysłu budowlanego. I on właśnie limituje dziś rozmiary budownictwa. W praktyce zaś pod mianem tym kryje się nie co innego, jak limit pracochłonności produkcji budowlanej, związany z ograniczonymi możliwościami zatrudnienia ludzi w budownictwie.

ku poprzedniego! Zjednoczenie planu nie wykonało, bowiem osiągnięty wzrost wydajności pracy był zbyt mały, aby wykonać rosnące zadania przy zmniejszonej liczbie pracowników.

Jest to sytuacja pod wieloma względami typowa. Bezwzględnie minął czas, kiedy wzrost produkcji budowlanej można było osiągnąć przez wzrost zatrudnienia. I dziś potrzebą nam wydajnej redukcji pracochłonności w procesie pro-

PROGI UPRZEMYSŁOWIENIA

JANUSZ RATAJCZAK

Właśnie w roku 1962 wyraźnie można było zaobserwować, jak wyczerpują się rezerwy pracy, którymi niemal bez ograniczeń dysponowało dotąd budownictwo. Dla przykładu — Krakowskie Zjednoczenie Budownictwa, działające w tradycyjnie bogatej w rezerwy pracy Małopolsce — nie wykonało planu zatrudnienia. Co więcej — stan zatrudnienia w tym Zjednoczeniu nie zdołał osiągnąć poziomu z ro-

dukcji budowlanej. A taką redukcję niesie z sobą jedynie zasadnicza przebudowa technicznej struktury procesu produkcyjnego.

Najlepiej ilustrują to następujące liczby: jeśli w tradycyjnym, ręcznym budownictwie z cegły pracochłonność 1 metra sześciennego wyraża się liczbą około 9 roboczogodzin, to już w budownictwie uprzemysłowionym typu „Żebra” (wielkie bloki) — 1 metr sześcienny pochłania tylko 5,5 godziny, zaś w budownictwie wielkopłytowym „Domino” — zaledwie 4 godziny robocze. A nie jest to jeszcze ostatnie słowo w tej mierze.

Zatem w konkretnej sytuacji polskiego budownictwa — zasadniczy wzrost produkcji jednoznacznie uwarunkowany jest przez dokonanie jakościowego skoku w zakresie uprzemysłowienia. Już obecnie wiadomo, że przy niezmienionym poziomie rezerw ludzkich zastąpienie budownictwa tradycyjnego np. przez „Domino” — podwoiłoby nasze możliwości produkcyjne. W rzeczywistości jednak nie dokonuje się u nas gruntowniejszej przebudowy produkcji budowlanej.

NOŻYCE MECHANIZACJI

Istniejąca sytuacja można zilustrować przez zestawienie danych o udziale mechanizacji w całości produkcji. Otóż np. w Krakowskim Zjednoczeniu Budownictwa w roku 1960 udział robót zmachinizowanych wynosił 53,2%, w roku 1961 — 50,8%, a w roku 1962 — 51,4%. A więc zamiast postępu — cofnięcie. Nawet w roku 1962, kiedy to w porównaniu z rokiem poprzednim globalna produkcja wzrosła o 8,4% — udział mechanizacji

DOKONCZENIE NA STR. 4

Tydzień Ziemi Zachodnich i Północnych

Artykuł pt. „Fakty i liczby”
czytaj na str. 5

Na zdjęciu: Bolków, jedno z pięknych miast woj. wrocławskiego.

Foto CAF

W NUMERZE:

Zbigniew F. Chackiewicz — CZY ERGONOMIA MOŻE POMÓC? — str. 1

Przy wnikliwym analizie przyczyn niepełnego wykorzystania możliwości rozwoju produkcji natrafiamy na jeden z zasadniczych problemów przemysłowych drugiej połowy XX wieku: jak podnieść wydajność zespołu CZŁOWIEK-MASZYNA-MATERIAL nie powodując żadnych ujemnych skutków psychofizjologicznych w człowieku?

W rozwianiu tego istotnego problemu może pomóc ergonomia. Nauka ta zwana inaczej inżynierią humanistyczną rozwija się gwałtownie w czasie wojny. Zastosowanie jej w niektórych zwłaszcza dziedzinach naszego życia jest — zdaniem autora — szczególnie potrzebne.

Janusz Ratajczak — PROGI UPRZEMYSŁOWIENIA — str. 1

Bezwzględnie minął czas, kiedy wzrost produkcji budowlanej można było osiągnąć przez wzrost zatrudnienia. Dziś potrzebą nam wydajnej redukcji pracochłonności w procesie produkcji budowlanej.

Jednakże proces przebudowy struktury produkcji budowlanej przeżywa obecnie głębokie zahamowanie. Co jest ich przyczyną?

Miroslaw Orłowski — HOMO OECONOMICUS SOCIALIS — str. 1

Zdajemy sobie wszyscy sprawę, że kształtowanie się nowego typu ekonomisty społeczeństwa socjalistycznego wymaga świadomego działania w tym kierunku oraz dość długiego okresu czasu. Proces ten jednakże może być przyspieszony, o ile potrafimy stworzyć odpowiednie warunki ku temu. Zdaniem autora należy do nich przede wszystkim sprawa zapewnienia optymalnego systemu kształcenia nowych ekonomistów i dokształcanie już pracujących oraz prawidłowe wykorzystanie służb ekonomicznych w administracji i gospodarce narodowej. Trzecim warunkiem jest system oddziaływania w kierunku aktywizacji społecznej szerokiej kół ekonomistów, ekonomistów-naukowców i ekonomistów-praktyków.

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XVIII WARSZAWA 12 MAJA 1963 R. CENA 2 ZŁ NR 19/608

Czy ergonomia może pomóc?

ZBIGNIEW F. CHACKIEWICZ

PRZY bardziej wnikliwym analizowaniu przyczyn niepełnego wykorzystania możliwości rozwoju produkcji natrafiamy na jeden z zasadniczych problemów przemysłowych drugiej połowy XX wieku: jak podnieść wydajność zespołu CZŁOWIEK-MASZYNA-MATERIAL nie powodując żadnych ujemnych skutków psychofizjologicznych w człowieku?

Sprawą tą zajmują się po trochu fizjologia, psychologia, socjologia i medycyna pracy, lecz nie stanowi ona ich bezpośredniego celu.

W latach trzydziestych stworzono specjalną dyscyplinę wiedzy inżynierskiej, wykorzystującą zdobycie nauk przyrodniczych dla konstrukcyjnego, technologicznego i organizacyjnego przystosowania otoczenia, w szczególności stanowisk pracy, warunków nauki lub wypoczynku do anatomicznych i psychologicznych potrzeb człowieka. Nauka ta, zwana ergonomią lub inżynierią humanistyczną, rozwijała się gwałtownie po 1940 r. w wyniku potrzeb frontów. Po wojnie ergonomia rozszerza zakres swych usług na coraz rozleglejsze tereny działalności ludzkiej: na architekturę przemysłową i mieszkaniową, szkolną i specjalną, urbanistykę, meblarstwo, wzornictwo przemysłowe, odciełowe i obuwnicze, na produkcję sanitarną, sprzętów domowych, turystyczno-wypoczynkowych, sportowych, rolniczych itp.

Oto niektóre dziedziny naszego życia, w których zastosowanie ergonomii wydaje się wysoce efektywne.

NIEPOKOJĄCY OBJAW

Wprawdzie tylko 26 proc. czasu spędzamy w pracy zarobkowej (tyle powinniśmy spędzać) — jednak ta czwarta część życia człowieka dorosłego odgrywa dla społeczeństwa rolę decydującą. Na niej i jej pełnym wykorzystaniu koncentruje się uwaga aktywnego gospodarstwa.

Warto omówić kolejno pewne niekorzystne zjawiska obserwowane w przedsiębiorstwach o niskim stopniu zautomatyzowania procesów wytwarzania, a następnie — w zakładach zautomatyzowanych.

Jednym z tych niepokojących objawów jest fluktuacja kadr.

Socjologowie stwierdzili, że głównego motywu braku integracji zakładowej większości załóg nie stanowi warunki placowe, lecz tzw. zewnętrzne warunki miejsca pracy i czasu pracy oraz warunki i szczegóły współżycia z kolegami i nadzorem. Bardzo niekorzystny wpływ na wydajność i zmęczenie fizjologiczne pracownika ma fakt, że z konieczności wykonywać on musi wiele czynności pomocniczych, bynajmniej nie niezbędnych do wypełnienia swego zadania produkcyjnego.

Nieskomplikowana analiza ergonomiczna pracy takiego robotnika, analiza czynności transportu, stanowiskowego oraz analiza zabiegów produkcyjnych, konstrukcji i organizacji stanowiska oraz analiza elementów otoczenia, oddziałujących energetycznie, organizacyjnie i psychicznie na pracującego, daje w skutku szereg wniosków dotyczących zarówno intensywności i ekstensywności podniesienia wydajności, jak i obniżenia zużycia psychofizjologicznego pracownika.

Z drugiej strony tendencje technologiczne do rozdrabniania operacji prowadzą do takiego sprzymiotowania pracy i jej ciągłej powtarzalności, że u części załogi można wykryć uczucie buntu, depresji a nawet stwierdza się objawy nerwicowe. Stwierdzono, że przy pomocy nieskomplikowanych badań można wyodrębnić z załogi tę grupę ludzi, którzy owe proste, powtarzające się operacje mogą wykonywać bez szkody dla zdrowia, ponieważ nie potrafią pracę swą przeprowadzić z ograniczonym udziałem świadomości, a więc niemal podświadomie. W czasie pracy myślą o sprawach nie mających nie wspólnego z zadaniami zawodowymi, nie przeszkadza im rozmowa z sąsiadami, muzyka itp. Istnieje też inna grupa ludzi — natur czynnych, nastawionych krytycznie — u których praca mono-

tonna po pewnym czasie wywołuje wspomniane już objawy frustracyjne.

Z moich obserwacji wynika, że istnieje jeszcze trzecia grupa ludzi, którzy chętnie przystępują do prac monotonnych, mają jednak trudności z osiągnięciem odpowiedniego tempa pracy, produkują wiele „braków” i najczęściej ulegają wypadkom. Pracownicy ci nie mogą na bieżąco wprawdy wstąpić się tego i denerwują.

Tylko ergonomiści, wspólnie z psychologami, potrafia przeprowadzić odpowiednią selekcję i, co ważniejsze, przydzielić każdemu pracę stanowiczą korzystny kompromis dla pracownika i pracodawcy, zapewniający osiągnięcie zadowolenia osobistego. Badania te powinny przede wszystkim zapewnić odpowiedź na pytanie: „jakich prac nie należy powierzać danemu pracownikowi?” Jest to etap łatwiejszy, tańszy, a więc odpowiedni do akcji masowych.

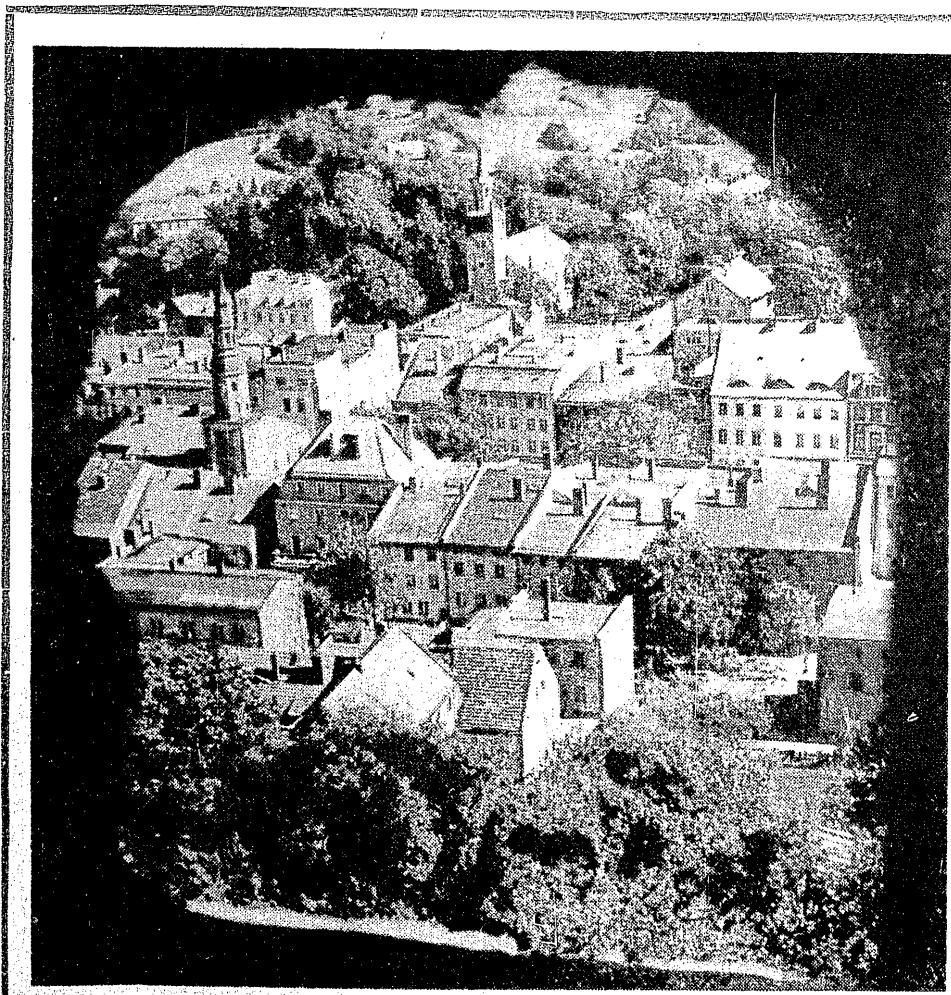
Drugi, znacznie bardziej pracochłonny etap, ma na celu wskazanie każdemu kilka czy kilkanaście specjalności szczególnie mu odpowiadających.

JAK LIKWIDOWAĆ SKUTKI KONCENTRACJI PRODUKCJI

Zjawisko monotoni w pracy będzie z czasem nabierało coraz większego znaczenia, bo taka jest droga ewolucji przemysłowej: droga specjalizacji i koncentracji produkcji ku masowym formom wytwarzania. I dlatego ergonomia poświęca wiele uwagi przedsięwzięciom, które współdziałają z tym słusznym pędem ku masowości, jednocześnie zapobiegają skutkom wpływającym degeneracyjnie na załogę. Należy zaliczyć do tej grupy takie rozwiązania organizacyjno-konstrukcyjne stanowisk i linii produkcyjnych, które umożliwiają pewien stopień koncentracji operacji. Ale nie należy tych rozwiązań traktować jako cofnięcie się. Ergonomia stanowiska takie rozwiązuje w sposób specyficzny — likwiduje wszelką niezasadzoną lub skoncentrowaną pracę albo wysiłek statyczny pewnych grup mięśni, a stara się rozłożyć pracę pożyteczną na możliwie dużo różnych grup mięśniowych.

Tendencje te objawiają się np. przez możliwie maksymalne ograniczenie stanowisk pracy „na stojąco”, ponieważ nieproduktywny, niemal statyczny, wysiłek nóg człowieka stanowi zwykle 200-600 proc. wysiłku produkcyjnego, a więc jest główną przyczyną zmęczenia fizjologicznego. Pracownik siedzący w

DOKONCZENIE NA STR. 5



O D początku? Dobrze, niech będzie od początku... Na słowa te czekałem przeszło trzy tygodnie. Do tej pory...
Kładnie — dwadzieścia pięć dni. Czyli od chwili kiedy po raz pierwszy wymienili mi się uścisk ręki i usłyszałem: „F... jestem”. Pierwsza nasza rozmowa nie pozwalała mi mieć właściwie żadnej nadziei, że dowiem się od niego czegoś więcej poza tym, co teraz robi, nad czym pracuje, czy lubi chodzić do teatru i gdzie wybiera się na urlop. „Nie warto wracać do tamtych czasów — powiedział. Komu to może być potrzebne?”. Ale wreszcie usłyszałem: „od początku?”.

Znacznie później wyjaśnił mi dlaczego zdobył się na te słowa. „Widzi Pan, czasem nawiedzają człowieka chwile, gdy nie mając nikogo bliskiego koło siebie, chce podzielić się z „kims” kto go trochę wysłuchać i może trochę zrozumieć. To jest taki objaw ludzkiej słabości, który staram się w sobie przezwyciężyć. Ale nie zawsze to mi się udaje...”.

Daleko trudniej jest dobrze zrozumieć człowieka opowiadającego o swych życiowych tragediach i niepowodzeniach, móc właściwie uchwycić jego stosunek do dawnych, przykrytych mgłą zapomnienia faktów czy sytuacji, jeśli dzieli nas z tym człowiekiem wyraźna różnica wieku. Dynamizm rozwoju społeczeństwa wytwarza w każdym, nowym pokoleniu coraz to inny system reakcji, motywów postępowania, odbiera to pokolenie innym aparatem uczuciowego reagowania. Ponieważ zaś dzieli mnie z F... różnica dwudziestu paru lat, dlatego może nie wszystkie partie jego ciekawej opowieści trafiły mi do przekonania, nie wszystkie jego motywacje były dla mnie do końca zrozumiałe. Jednakże całość opowiadania, obrazujące życie człowieka młodego jeszcze, co prawda, ale dzisiaj po gorzkich doświadczeniach życiowych, wydała mi się na tyle ciekawa i wymowna, iż pozwolę sobie Wam ją przedstawić.

Nie wiem czy jest sens rozpoczynać opowieść w tym znaczeniu „od początku”, by odzwierciedlać szczegóły dzieciństwa i pierwszych lat młodości F... i usiłować szukać w nim jakichś związków z późniejszymi losami tego człowieka. By jednak nie narazić się na zarzut stawiany często autorowi, że próbuje on opisywać sytuację w oderwaniu od faktów mogących mieć z nią nawet — w pojęciu innych ludzi — luźny związek, przepisuję kilka zdań z życiorysu F... będącego załącznikiem do jego ankiety, złożonej w miejscu jego dotychczasowej pracy: „Urodziłem się... 1913 roku w rodzinie robotniczej. Ojciec był ślusarzem narzędziowym, matka zajmowała się prowadzeniem domu i wychowywaniem mnie i mego rodzeństwa (2 siostry)... Szkole ukończyłem w 1929 r. po czym musiałem iść do pracy. Dwa lata pracowałem jako goniec, potem rok w charakterze kelnera, następnie byłem uczniem w fabryce... wólkenniczej... W roku 1935 ojciec zmarł na gruźlicę, w dwa lata później umarła matka... Wojna zastała mnie w R., małej wsi położonej w woj. lubelskim... Przez półtora roku dożyłem trzydziestoosobową grupą partyzancką. W tym okresie byłem siedmiokrotnie ranny — dwa razy straszył w rękę, jeden w brzuch, trzy w nogę i dwie kontuzje głowy...”.

Przychodzi rok 1944, a wraz z nim wyzwolenie południowo-wschodniej części Polski. F..., wraz ze swą grupą partyzantów zgłasza się do dowództwa Wojska Polskiego utworzonego na terenach ZSRR i od tej chwili zaczyna być żołnierzem regularnej armii. Odbywa cały, wielki bojowy szlak, którego końcem stało się zdobycie Berlina. W międzyczasie jest awansowany do stopnia porucznika, a lewa strona jego mundurku zyskuje trzy nowe baretki woskowych oznaczeń.

Dzień 9.V.1945-go roku zakończył kilkuletni okres zmagania wojennych na wszystkich frontach świata. Bilans tego okresu jest wszystkim doskonale znany — miliony zabitych, spalonych miast i wsi, wyniszczone i zdevastowane gospodarki wielu krajów... W dniu tym F... miał 32 lata, oficerski mundur, przyozdobiony kolorowymi wstążkami medali, organizm wycieńczony otrzymanymi ranami. Natomiast nie posiadał sprzecywanego poglądu na to, co będzie teraz robił. Dawna kontuzja nogi karał częściej dawała znać o sobie tak, że trzeba było poważnie pomyśleć o tym, by mundur złożyć do szafy i zacząć szukać innego zajęcia. Otrzymał więc zwolnienie z wojska i zaopatrzone w wystawioną mu wzorową opinię, przyjeżdża do Warszawy.

Revolucja, która dokonała się w Polsce otworzyła na niespotykaną dotąd skalę, drogę awansu społecznego i zawodowego przed dziesiątkami tysięcy ludzi. F..., w chwili gdy otrzymał skierowanie na kilku-miesięczny kurs organizatorów przemysłu (już teraz nie przypomniał sobie dokładnie pełnej nazwy tego kursu) i następnie — po jego ukończeniu — awans na kierownika jednego z zakładów włókienniczych, nie bardzo miał czas zastanawiać się nad tym. Był zresztą — jak teraz mówi — trochę zaskoczony okazywanym mu zaufaniem. Tym bardziej, że odczuwał brak odpowiedniego przygotowania do stawianych przed nim zadań — poza kursem miał za sobą zaledwie 5 klas szkoły powszechnej. Od czasu do czasu nawet, w swoich myślach, zaczynał zastanawiać się, czy wystarczyłby do spracowania rąk, by móc kierować całym kolektywem ludzi, dawać sobie radę z nowymi zadaniami, po-

trafić wpływać na otaczające go środowisko. Ale natychmiast przypominał mu się dawne czasy, kiedy to zdany wyłącznie na swoją decyzję, wyprowadzał swoich ludzi z okrażeń i pułapek; wątpliwości zaczynały wtedy ustępować.

Zakład, którym miał kierować F... ograniczał się właściwie do dwóch hal produkcyjnych gdzie zamiast potrzebnych maszyn włókienniczych nie było właściwie nic poza kupą żelastwa, gruzu i śmieci. Trzeba było wszystko zaczynać od początku; zaczęły się więc wędrowki po kraju w celu skompletowania potrzebnego parku maszynowego i

czne stawały się dla F... co prawda mniej zawiłe, powstała jednak nowa dziedzina, w której F... czuł się zupełnie zagubiony: ekonomika zakładu. A więc różnego rodzaju koszty, wskaźniki porównywalności, obliczenia produkcji przy pomocy skomplikowanych wzorów itd. F... coraz częściej dostrzegał na ustach swoich współpracowników dwuznaczne uśmiechy, ironiczne gesty, które interpretował sobie w sposób jednoznaczny: „Oni czują, że w tych zagadnieniach jestem słaby, ale czy mogę się do tego otwarcie przyznać...?”.

Wracając do tamtych czasów F...

szukać pracy. Odpowiada jeden zakład pracy, drugi, trzeci i następne. Za każdym razem na pytanie kierownika zakładu kadr dotyczącego jego wykształcenia odpowiada: „szkoła i potem rok na WSE”. A praktyka? F... spuszczał głowę i coś niezrozumiałego bąkał pod nosem — wołał o niej nie mówić. Nie dlatego, że się jej wstydził, a z niechęci do mówienia o tamtych, tragicznych dla niego dniach. „Czy by mnie zrozumieli...?”.

W czasie tych wędrowek dostrzega, że dawne jego zasługi przestają się liczyć — nikt się nimi nie interesował. Natomiast domagano

się od niego określonego zawodu, poświadczającego potrzebnym świadectwem. Tego jednak F... nie posiadał.

Zaczyna więc pracować najpierw jako magazynier w jednej z fabryk położonej w zachodniej części Polski, następnie przenosi się do wojewódzkiego miasta na stanowisko kierownika hurtowni. Praca ta po kilku miesiącach przestaje go interesować; po staraniach dostaje stanowisko zastępcy kierownika zaopatrzenia w dużym zakładzie produkcyjnym. Wykonywanie tego zajęcia nie wymaga już od F... podejmowania szybkich decyzji, mających zasadniczy wpływ na działalność całego zakładu. Zajęcie to nie jest także związane z bagażem odpowiedzialności, którego ciężar odczuwał w swojej dawnej kierowniczej karierze. Nie obfituje ono w odprawy, konferencje, „nasiadówki” — F... zaczyna odczuwać co to znaczy 8-godzinny dzień pracy. Bez nerwowego napięcia, ciągłego codziennego przemęczenia... Ma teraz czas

jakich były tworzone nasze pierwsze doświadczenia, różnica czasów naszych młodości i związane z nią rozterki, a właściwie jakość tych rozterek...

Niemniej jednak pytanie postawione przez F... nie daje mi przez dłuższy czas spokoju; mimo woli zmusza ono nawet przypadkowego słuchacza jego opowieści do chwili zastanowienia.

Analizując historię życia F. bez emocjonalnego zaangażowania się w nią można stwierdzić, że ta sama postawa człowieka u różnych grup ludzi może wywoływać różne oceny. Bardzo często — nawet krąco sprzeczne ze sobą.

Zwierzczeni F... ufali w jego siły, zdolności i umiejętności — wyrazem tych opinii było przeciętne stanowisko — takie mu powierzono. Ludzie, których pracą kierował, mieli już trochę wprawności, dotyczących jego fachowego przygotowania — atmosfera niedomówień i ironicznych uśmiechów była tego najlepszym dowodem. Wreszcie on sam — jak wynika z tego co teraz mówi — bardzo często znajdował w sobie ów niepokój będący wyrazem wewnętrznej świadomości własnej ignorancji w niektórych problemach zarządzania zakładem.

Potrzebna więc była konfrontacja tych ocen, której — w moim przekonaniu — winien dokonać sam F... znacznie wcześniej, zanim opuścił mury „swojej” fabryki. Ale nawet gdyby F... potrafił dokonać w swoim sumieniu tej konfrontacji, potrafił znaleźć jakąś obiektywną ocenę swojej postawy i działalności, dotrzeć do wszystkich źródeł napięć — czy z konfrontacji takiej potrafiłby wtedy wyciągnąć właściwe wnioski? Wnioski, które by pozwoliły mu opuścić zakład w innej formie, aniżeli to miało miejsce. Na to pytanie i teraz po wielu latach, jest trudno znaleźć mi odpowiedź.

Pytanie to zresztą F... uznał chyba jako pytanie retoryczne; odpowiedział na nie udzielił już sobie sam: „to co ze mną się stało — musiało się stać”. Nie wiem, czy musiał. Czy jego inne działanie, inna postawa nie mogły wiele zmienić. Ale mimo to mam dla F... wiele szacunku. Nie za to, co stało się kiedyś. Za to, że choć późno, próbuje wyciągnąć ze swej klęski prawidłowe wnioski. Może więc spokojnie życzyć mu dyplomu i wraz z nim — wewnętrznej rehabilitacji.

Jak się Panu wydaje...?

ANDRZEJ BOBER

szukania ludzi, którzy by potrafili obsługiwać maszyny. O tym okresie swojej działalności F... mówi mało. Nie wdaje się w szczegóły. Odnoszę wrażenie, że niechęć do odzwierciania tamtych dni wynika u niego nie z tego powodu, iż właściwie nie ciekawo wtedy się nie działo, a z przekonania, że nie ma o czym mówić, skoro się tylko wypełniało swoje obowiązki.

W tym właśnie okresie F... wstępuje do PPR. Gdy pytam, jakie były motywy tego kroku, odpowiada: — Trudno o tym mówić, gdyż to co chce się powiedzieć, może brzmieć banalnie. Ale ja naprawdę zaangażowałem się do końca w to, co wtedy robiłem. A to było przecież budowanie jakiegoś tam cząstki socjalizmu... Moimi rękami, moim zdrowiem i nieprzespanymi nocami, nerwami... To był zresztą najszczęśliwszy okres w moim życiu — dodaje po chwili.

F... nie jest bynajmniej skłonny do przypisywania wyłącznie sobie faktu uruchomienia fabryki. Zaczyna z ożywieniem opowiadać o ludziach, wśród których wtedy pracował, o ich poświęceniu przestającą-cym niekiedy ich siły fizyczne, o ich dobrych chęciach i intencjach. Szczególnie podkreśla zawzięcie wtedy przyjaźnie oparte na dążeniu do wspólnego celu. Gdy o nich mówi, dostrzegam, że prócz wspólnego celu działania dochodził tu jeszcze jeden moment: przyjaźnie te rozdzili się w oparciu o start życiowy oparty na podobnych zasadach. To pomagało im lepiej nawzajem się rozumieć, łatwiej znajdować tzw. wspólny język.

Życie w kraju zaczęło powoli dochodzić do normy. Każdy dzień przynosił uruchomienie jakiejś fabryki, otwarcie wyższej nowej uczelni czy szkoły, ulice miast przestały straszyć ciemnościami i coraz to nowe tysiące ludzi przystępowały do pracy w przemyśle.

Zakład, którym kierował F... zaczął się rozbudowywać. Powstała nowa hala, budynek dyrekcji, a niedaleko od niego zaczęły wyrastać bloki mieszkalne dla pracowników fabryki. Załoga liczyła już wtedy kilkuset ludzi, produkcja — dawniej liczona jednym asortymentem — zaczęła szybko wzrastać, komplikowały się procesy technologiczne. Zaczęto więc zabiegać o wykwalifikowanych inżynierów i techników, ale nie była to sprawa łatwa: brak więc fachowców stawał się palącym problemem. Wreszcie doczekano się przyjazdu trzech „nowo upieczonych” inżynierów, „młodych i o dużych ambicjach. Rozpoczęła się praca w dobrze zorganizowanej fabryce, zaopatrzonej już w niezbędne urządzenia sanitarne i socjalne.

F... miał już teraz „swoją załogę”, „swoją fabrykę”, „swoje” cele. Miał już także swoje własne, trzykolorowe mieszkanie i samochód do dyspozycji. Pisała o nim nieraz miejscowa prasa, zamieszczała przy tej okazji jego zdjęcia, stał się kimś znanym, ogólnie szanowanym i poważanym. Prócz obowiązków zawodowych posiadał jeszcze tysiące obowiązków społecznych. Narady, zebrania, odprawy — wszystko to wypełniało mu wolny czas od pracy. Czuł się dobrze w tej atmosferze ciągłego działania, stał mobilizacją sił psychicznych i fizycznych.

Jednakże coraz częściej („najczęściej podczas odpraw roboczych”) zaczynał wątpić we własne siły. Dostrzegał bowiem coraz to nowe problemy, które wymagały od niego szybkich decyzji, a często podjęcie decyzji było trudne, gdyż zasób jego wiedzy teoretycznej — tak nagle potrzebnej — był niewielki w porównaniu z praktycznym doświadczeniem, które posiadał w poprzednich latach. Coraz częściej słyszał w czasie rozmów z inżynierami niezrozumiałe dla niego terminy, coraz trudniej rozumiał zawiłe dyskusje na temat obróbki włókien sztucznych, zagadnień syntez technicznych itd. Usiłował nawet „douceć się” tych rzeczy w domu, jednakże po kilku dniach pojął, że ta metoda uzupełniania swego wykształcenia okazała się zawodna. „Myślałem, że może czas tutaj coś zmienić” — mówi teraz F...

Mijały miesiące i lata, a czas tylko po części spełniał pokładane w nim nadzieje. Procesy technologiczne stawały się dla F... co prawda mniej zawiłe, powstała jednak nowa dziedzina, w której F... czuł się zupełnie zagubiony: ekonomika zakładu. A więc różnego rodzaju koszty, wskaźniki porównywalności, obliczenia produkcji przy pomocy skomplikowanych wzorów itd. F... coraz częściej dostrzegał na ustach swoich współpracowników dwuznaczne uśmiechy, ironiczne gesty, które interpretował sobie w sposób jednoznaczny: „Oni czują, że w tych zagadnieniach jestem słaby, ale czy mogę się do tego otwarcie przyznać...?”.

mówi: „Rozumiałem, że przyznanie się do własnej, niekompetencji równało się utracie stanowiska, a więc i tych warunków życia, które z takim trudem sobie stworzyłem. Dlatego wołałem sam nie dostrzegać swoich braków wykształcenia...”.

W roku 1954 zdarzył się na terenie fabryki fakt, który — jak uważał wtedy F... — w poważny sposób pogmatwał jego dalszą karierę. W magazynach stwierdzono duży niedobór materiałów. Formalnie został oskarżony magazynier, jednakże do F... zaczęły dochodzić głosy, że niedobór ten był skutkiem braku orientacji dyrektora w podstawowych problemach zarządzania zakładem.

F... nie stwierdził, co złożyło się na fakt niedoboru; wewnętrznie był jednak przekonany, że była to zwykła ordynarna kradzież. W stosunku do magazyniera wyciągnął konsekwencje służbowe i odesłał sprawę do prokuratury, jego pomocnikiem udzielił surowych nagan. Szum wokół całej sprawy trwał jeszcze parę dni, w końcu powoli ludzie zaczęli — tak się wtedy F... wydawało — o niej zapominać. Sam zresztą F... długo o niej nie pamiętał, gdyż w tym właśnie okresie nauka zaczęła zabierać mu dużo czasu — zapisał się na studia zaoczne w Wyższej Szkole Ekonomicznej. (Ukończony uprzednio kurs „stworzył mu tę szansę). Rozpoczął się dla niego drugi po wojnie okres uciążliwego działania: nieprzespane nad podręcznikiem noce, wyjazdy na kolokwium i egzaminy i związane z tymi wyjazdami emocje — „zdam, czy nie zdam, a może do nauki jestem już za stary...?”. Mimo tych rozterek wciągał się powoli w wir uczelnianych zadań, pisał prace roczne, zaliczał ćwiczenia i seminaria. Sprawy zarządzania fabryką — z konieczności zaczęły schodzić w jego działalności na dalszy plan. Nie oznacza to jednak, że zaczął się zaniedbywać — ograniczył tylko, zajmując się mu do tej pory zbyt dużo czasu, wieczorne zebrania i narady.

Przyszł rok 1956. Kłatki filmu, na które miało być zarejestrowane życie F... zaczęły teraz przeskakiwać z dużą szybkością. Z szybkością, której nie spodziewał się nawet sam F...

Na wielkim wiecu pod adresem dyrektora padły zarzuty: „Nie dorobił do swego stanowiska”, „nie ma pojęcia o kierowaniu zakładem”, „zapomina o ludziach, myśli tylko o planie produkcji”, „apodyktyczny i autorytatywny”. Nie wiadomo skąd pojawił się na wiecu dawny magazynier, który dolał oliwy do ognia: „F... sam zawiął a mnie robocizną, zamknął do więzienia”. To ludziom wystarczało. Gniewni i okrutni w stosunku do człowieka, który wobec nich reprezentował pewną metodę zarządzania zakładem i jego pracowników, zapomnieli o wielu latach poświęconych tej fabryce — i ich miejscu pracy — wyprowadził F... poza bramę. Na zewnątrz... Władze nadzórne i owa decyzja robotników — zapobiegły.

F... postanowił bronić się, apelował w Komitecie Wojewódzkim PZPR, jeździł do ministerstwa... Wszędzie słyszał to samo: „Porzucił kolegów, na pewno wszystko dobrze się ułoży”. Wiadomość o całym wydarzeniu dotarła po kilku dniach na uczelnię: F... wyczuł wokół siebie wrogą tam atmosferę. To go zalamato do reszty — zrezygnował z kontynuowania studiów, opuścił miasto, w którym mieszczał się fabryka i... poszedł w Polskę. Miał wtedy 43 lata. Co myślał robić?

— Nie zastanawiałem się wtedy nad tym — mówi teraz. Wrażenie olbrzymiego zawodu życiowego, którego racjonalnych przyczyn nie mogłem się w swych myślach dostrzec, nie opuszczało mnie ani przez chwilę. Zostałem sam: rodziny nie miałem, a ludzie, których chciałem uważać za najbliższych — opuścili mnie. Poza tym — i to było najważniejsze — straciłem określony przedmiot jasno swój cel życiowy, nie wiedziałem w jakim kierunku mają bieć teraz moje zainteresowania...

— 4-miesięcznym okresie „odretwienia” (w czasie którego mieszkalem u swego przyjaciela na drugim krańcu Polski) F. zaczyna

się od niego określonego zawodu, poświadczającego potrzebnym świadectwem. Tego jednak F... nie posiadał.

Zaczyna więc pracować najpierw jako magazynier w jednej z fabryk położonej w zachodniej części Polski, następnie przenosi się do wojewódzkiego miasta na stanowisko kierownika hurtowni. Praca ta po kilku miesiącach przestaje go interesować; po staraniach dostaje stanowisko zastępcy kierownika zaopatrzenia w dużym zakładzie produkcyjnym. Wykonywanie tego zajęcia nie wymaga już od F... podejmowania szybkich decyzji, mających zasadniczy wpływ na działalność całego zakładu. Zajęcie to nie jest także związane z bagażem odpowiedzialności, którego ciężar odczuwał w swojej dawnej kierowniczej karierze. Nie obfituje ono w odprawy, konferencje, „nasiadówki” — F... zaczyna odczuwać co to znaczy 8-godzinny dzień pracy. Bez nerwowego napięcia, ciągłego codziennego przemęczenia... Ma teraz czas

Z NPG 1963 r.

Dochód narodowy

Dochód narodowy wytworzony w 1961 r. (w cenach 1961 r.) wyniósł 415,8 mld zł i był o ponad 7 proc. większy niż w 1960 r., a o ok. 2 proc. większy niż planowano. O tak korzystnym wyniku zdecydowało osiągnięcie większej niż planowano produkcji w przemyśle i rolnictwie oraz przekroczenie planu obrotów w handlu.

Dochód narodowy podzielony z 1961 r. osiągnął 419,3 mld zł²⁾. Podział dochodu narodowego (w cenach 1961 r.) przedstawia się następująco:

Wyszczególnienie	w mld zł	w % do planu	w % do 1960 r.
Dochód narodowy podzielony	419,3	100,0	107
Spółecze	305,4	72,8	106
w tym:			
Spółecze przez ludność dóbr materialnych z dochodów osobistych	273,5	65,2	106
Pozostałe spółecze	31,9	7,6	111
Akumulacja	113,9	27,2	110
w tym inwestycje netto	82,6	19,7	107

Charakterystyczne rysy podziału dochodu narodowego — to przekroczenie planowanego poziomu w zakresie spożycia indywidualnego, zbiorowego i przyrostu zapasów, przy nieosiągnięciu w pełni planowanego wzrostu inwestycji netto.

Przyrost zapasów wyniósł łącznie 31,3 mld zł wobec planowanego przyrostu w wysokości 17 mld zł. Jednym z czynników ponadplanowanego wzrostu zapasów było założenie ich przyrostu w planie na zbyt niskim poziomie. Znaczne przekroczenie planowanych założeń w zakresie przyrostu zapasów — pomimo nieosiągnięcia w pełni planowanego wzrostu inwestycji netto — spowodowało, że obciążenie dochodu narodowego akumulacją było w 1961 r. wyższe niż planowano i nieco wyższe niż w 1960 r.

Według wstępnych szacunków, opublikowanych w komunikacie GUS o wykonaniu NPG w 1962 r., dochód narodowy wytworzony w 1962 r. wyniósł w cenach bieżących ok. 427 mld zł (licząc przy uwzględnieniu nowych stawek amortyzacyjnych na podstawie inwentaryzacji majątku trwałego przeprowadzonej według stanu w dniu 1.1.1961 r.). Wzrost dochodu narodowego wytworzonego w 1962 r. w stosunku do 1961 r. — licząc w warunkach porównywalnych — wynosił ok. 2,5 proc. wobec zakładanego w NPG wzrostu o ok. 7 proc. Nieosiągnięcie planowanego wzrostu dochodu narodowego nastąpiło przede wszystkim w wyniku spadku produkcji rolnictwa.

Dochód narodowy do podziału wzrósł w porównaniu z 1961 r. (w warunkach porównywalnych) o ok. 3 proc., w porównaniu z założonym w planie wzrostem o 6 proc.

Fundusz spożycia dochodu narodowego był wyższy niż w 1961 r. o nieco ponad 3 proc. wobec założonego w planie wzrostu o 3,8 proc. — w tym spożycie z dochodów osobistych ludności wzrosło o ok. 2 proc. Wzrost akumulowanej części dochodu narodowego wyniósł ponad 2 proc.

Przyrost zapasów i rezerw był w 1962 r. niższy niż w 1961 r. co spowodowane zostało w szczególności spadkiem zapasów produkcji rolnej w gospodarce chłopskiej — w wyniku niskich urodzajów w 1962 r., podczas gdy w 1961 r. w związku z wysokim urodzajem, miał miejsce dość znaczny przyrost tych zapasów.

W NPG na rok 1963 szacuje się, że dochód narodo-

wy wytworzony — liczony według cen z 1 stycznia 1963 r. — wzrośnie w 1963 r. o ok. 5,2 proc. w porównaniu z przewidywanym poziomem osiągniętym w 1962 r., a zatem powinien wynieść 446,2 mld zł.

Szacuje się, że dochód narodowy do podziału będzie wyższy w 1963 r. o ok. 4,9 proc. od przewidywanego poziomu w 1962 r., a zatem powinien wynieść 448,8 mld zł.

NPG na 1963 r. zakłada: że fundusz spożycia będzie wyższy w 1963 r. o 3,8 proc. w porównaniu z przewidywanym poziomem w 1962 r.;

że akumulowana część dochodu narodowego wyniesie w 1963 r. 105,6 mld zł, czyli 23,5 proc. dochodu narodowego do podziału, wobec 25,6 proc. w przewidywanym wykonaniu planu 1962 r.

Inwestycje netto (łącznie z szacunkiem przyrostu stada podstawowego w rolnictwie) wyniosą w 1963 r. 87,5 mld zł, co oznaczałoby wzrost w porównaniu z przewidywanym wykonaniem planu 1962 r. o 8,7 proc. oraz wzrost udziału w dochodzie narodowym z 18,8 proc. w 1962 r. do 19,5 proc. w 1963 r.

Przyrost zapasów i rezerw w gospodarce narodowej zakłada się na 1963 r. w wysokości 18,1 mld zł, czyli 4,0 proc. dochodu narodowego do podziału, wobec 6,8 proc. w przewidywanym wykonaniu planu 1962 r.

W planie 5-letnim przewiduje się, że dochód narodowy wytworzony — wzrośnie w 1965 r. o ok. 40 proc. w porównaniu z 1960 r. Oznacza to, że średnie tempo przyrostu dochodu narodowego powinno wynieść ok. 7 proc. rocznie.

Biorąc pod uwagę założenia planu 5-letniego w zakresie zrównoważenia bilansu płatniczego drogą uzyskania określonej nadwyżki eksportowej, szacuje się, że dochód narodowy do podziału wzrośnie w 1965 r. o ok. 34 proc. w porównaniu z 1960 r. Równocześnie zakłada się:

— Wzrost funduszu spożycia indywidualnego w latach 1961–1965 wyniesie 32 proc., co w przeliczeniu na 1 mieszkańca oznacza wzrost o ok. 23 proc.

— W zakresie spożycia zbiorowego nastąpi wzrost w 1965 r. o 16 proc. w porównaniu z 1960 r., przy czym wzrost spożycia w instytucjach socjalno-kulturalnych będzie wyższy i wyniesie ok. 20 proc.

— Fundusz akumulacji wyniesie w 1965 r. około 147 mld zł, co w porównaniu z 1960 r. stanowi wzrost o ok. 41 proc.

— Przyrost zapasów i rezerw zwiększy się z ok. 26 mld zł w 1960 r. do ok. 28 mld zł w 1965 r.

— Udział inwestycji netto w dochodzie narodowym licząc w cenach z 1 stycznia 1961 r. wzrośnie z 20,0 proc. w 1960 r. do 22,2 proc. w 1965 r.

Zgodnie z założeniami planu 5-letniego struktura dochodu narodowego podzielonego w 1965 r. powinna ukształtować się w następujących proporcjach:

Dochód narodowy do podziału	1963 r.
1. Fundusz spożycia	100,0
Spółecze indywidualne	71,7
Spółecze zbiorowe	66,0
2. Fundusz akumulacji	5,7
Inwestycje netto	27,5
Przyrost zapasów i rezerw	22,2
	5,3

W konfrontacji z dotychczasowymi wynikami oraz założeniami NPG na rok 1963 nasuwa się pytanie, czy zadania planu 5-letniego w zakresie wzrostu dochodu narodowego i struktury jego podziału są w pełni do osiągnięcia.

H. S.

¹⁾ Rocznik Statystyczny 1962 r., str. 57 tabl. 4
²⁾ Rocznik Statystyczny 1962 r., str. 61 tabl. 14

„RENESANS“ psychotechniki

JANINA SZAMRETA

W poprzednim artykule (Z.G. Nr 14/63) pisałam o organizacji pracowni psychologicznych w przedsiębiorstwach. Niniejszy artykuł omawia metody i kierunki badań pracowni.

Według danych zebranych w ubiegłym roku wynika, że psychologowie pracujący w przedsiębiorstwach poświęcają na badania — za pomocą testów i aparatów — predyspozycji (pierwotnych zdolności) u kandydatów do pracy, pracowników, młodzieży szkolnej i przy współudziale laborantów opracowują normy zdolnościowe (wyniki przeciętne, powyżej i poniżej przeciętne), aby w przyszłości móc oceniać testami na podstawie tych norm przydatność kandydatów do zawodu. To znaczy otrzymane w badaniach surowe wyniki np. punkty rozwiązywania poprawnie zadań lub wielkość czasu wykorzystanego na rozwiązanie zadań przelicza się na decyle (rodzaj miary statystycznej, decyle dzielą rozkład na dziesięć części, podobnie jak kwartyle — na czwarte, a mediana na połowy).

Ustalono, zgodnie z rozkładem tychże decyli pod krzywą Gaussa, że osoby mieszczone w decylach 1, 2, 3, są niezdolne. Od przeciętnej zdolności zalicza się tych, co otrzymują decyle 4, 5, 6, 7, zaś za więcej niż przeciętnie zdolne uważa się jednostki, które znajdują się w decylach 8, 9 i 10. Taki sposób opracowywania norm reprezentują przede wszystkim trzy analizowane pracownie opierające się głównie na wzorach i doświadczeniach Pracowni Psychotechnicznej w Nowej Hucie.

Następne dwie pracownie korzystają z testów i pomocy do badań przede wszystkim wypożyczonych w Pracowni Psychometrii PAN. W jednej z nich badano testami uczniów przykładowej szkoły oraz zaplanowano opracowanie baterii przydatnościowych testów na podstawie wyników badań przeprowadzonych wśród pracowników jednego z podstawowych oddziałów fabryki. W drugiej pracowni wysiłek kilku pracowników skierowany jest przede wszystkim na przystosowanie eksperymentalnych testów będących własnością Pracowni Psychometrii PAN dla potrzeb danego zakładu. Przez okres 2 lat trwać będą próby doboru testów do baterii dla badań przydatnościowych. Są to na razie teoretyczne dociekania w zakresie psychometrii.

Tak więc główny kierunek pracy omawianych pracowni polega na testowym badaniu, lub opracowywaniu testowych metod badania przydatności zawodowej pracowników lub uczniów. Jest to zdecydowanie psychotechniczny kierunek badań. Z analizami stanowisk pracy w pracowniach tych nie spotkałam się.

Możliwe, że w omówieniu tym pominęłam jakieś szczególne fakty. Starałam się jednak uchwycić i pokazać podstawowy kierunek badań w pracowniach.

O PRZYDATNOŚCI BADAŃ

Stosowane narzędzia badań (testy, aparaty) są metodami, przy pomocy których można jedynie będzie przewidywać powodzenie w nauce zawodu. Ponieważ są one testami sprawdzającymi albo ogólnie zdolności umysłowe, albo psychomotoryczne, względnie tzw. predyspozycje (pierwotne zdolności) do zawodu. Nie można będzie przy ich pomocy przewidywać powodzenia w pracy, w osiąganiu wydajności już po odpowiednim przeszkoleniu pracowników i po uzyskaniu przez nich dostatecznej wprawy (rutyny) w pracy. Nie nadają się te testy do sprawdzenia kwalifikacji pracowników.

Metodyka podejścia do problemu przydatności w tych pracowniach jest być może wystarczająca z punktu widzenia poradnictwa zawodowego. Warto jednak się zastanowić, czy słuszne jest, aby w przedsiębiorstwach koncentrowano się na badaniach predyspozycji do zawodów. Taka rola przypada młodym poradnikom zawodowym i psychologom szkolnym. Przy obecnym tak wysokim stopniu fluktuacji załóg, niedostatku kandydatów do pracy, nie można liczyć na dużą przydatność tego rodzaju badań dla polityki personalnej w naszych zakładach przemysłowych.

Również na sprawę testowych norm przydatności zawodowych trzeba spojrzeć od strony trwałości tych norm. Zmieniające się warunki produkcji wymagają coraz to innych kryteriów oceny przydatności pracowników. Z dotychczasowego tempa rozwoju metod testowych w Polsce nie wynika, abyśmy dotrzymali kroku technice. Normy testowe przydatne dziś mogą się okazać

zaś nieprzydatne już jutro. Dlatego nie od doskonałości testów należy chyba zaczynać pracę psychologiczną w przedsiębiorstwach.

Wydaje mi się, że nie rezygnując z badań testowych trzeba w przedsiębiorstwach częściej niż z testów korzystać z innych metod badania, a przede wszystkim z metody poufnych rozmów z badanymi, wywiadów, obserwacji osób badanych bezpośrednio w produkcji oraz sięgać jak najczęściej do metod analizy pracy i analizy warunków pracy.

Psychotechnika jest dziś stosunkowo wąskim działem psychologii pracy. A ona swoje zastosowanie ma najszerzej jeszcze w poradnictwie zawodowym. W zakładach produkcyjnych wypierają ją z przyczyn uzasadnionych także kierunki jak: psychologia pedagogiczna, psychologia społeczna i psychologia inżynierska. Na uniwersyteckich studiach psychologicznych w Polsce w ogóle nie kształcą się psychotechników. Toteż obecne „psychotechniczne” tendencje w pracowniach przedsiębiorstw należy tłumaczyć jako dążenie ze strony psychologów do sprostanienia wypracowania środowiska przemysłowego. Cały jednak kłopot jest w tym, że środowisko to nie zna specyfiki psychologii, zakresu jej możliwości. Dlatego domaga się raczej od psychotechniki, niekoniecznie formułując to wprost — konkretnych, definitywnych rozwiązań.

Wydaje się, że pracownie, które chcą się specjalizować w zakresie psychotechniki, powinny jak najszybciej poddać się nadzorowi Pracowni Psychometrii PAN. A w żadnym wypadku bez zasięgnięcia opinii ze strony Pracowni Psychometrii PAN nie powinno się wydawać autorytatywnych orzeczeń i powodować przesunięcia pracowników. Bowiem dotychczasowa praktyka w tym zakresie w przedsiębiorstwach budzi wiele zastrzeżeń i niepokojów.

TEORIA I PRAKTYKA NIE CHODZĄ W JEDNEJ PARZE

Choć dotychczasowe badania psychotechniczne w przemyśle maszynowym polegają przede wszystkim na eksperymentowaniu i służą wypracowaniu testowych norm przydatności zawodowej, to w niektórych pracowniach są też wydawane orzeczenia co do przydatności kandydatów do pracy. Nie są one jednak brane pod uwagę, zwłaszcza tam, gdzie nie jest wystarczająca liczba kandydatów.

Są również próby, a nawet spotkałam się w jednej pracowni z ustaloną praktyką przeprowadzania selekcji wśród pracowników na tzw. stanowiskach niebezpiecznych (kierowcy suwnic, kierowcy samochodów, kierowcy wózków i inni). Wydaje się, że tej sprawie warto wiele poświęcić czasu na dyskusję w środowisku zarówno pracowników przemysłu jak i wśród psychologów. Bowiem rozszerzenie się w przemyśle zaobserwowanych przeze mnie metod selekcji może przynieść niepożądane skutki społeczne i krzywdę wielu jednostek. Oto przykład orzeczenia psychotechnicznego typowego, jeśli chodzi o orzeczenia będące podstawą selekcji:

Osoba Z.W. zarejestrowana w jednej z pracowni pod nr 1613 rozwiązała poprawnie w teście inteligencji ogólnej „Matrix” tylko 16 zadań (na 60) i odpowiednio otrzymała ocenę najniższej rangi — 1 decyl. W teście inteligencji technicznej Dennetta rozwiązała 10 zadań i otrzymała 2 decyle. Dalej, jedno zadanie rozwiązane z testu WPM (badanie wyobraźni przestrzennej) zakwalifikowano do 1 decyli; w I próbie tablicą Poppelreutera (badanie spostrzegawczości i podzielnosci uwagi) otrzymała 19 punktów i 5 decyli, a w teście wykresiania liczb Couvego (badanie koncentracji uwagi) — 16 punktów i 4 decyle. W badaniu tablicą Schultego (badanie spostrzegawczości i przetrwałości uwagi) — 27 punktów i 6 decyli. W badaniu przyrządem — Suport Moedego (badanie koordynacji niezależnych ruchów rąk) brało się pod uwagę szybkość i jakość pracy. Za czas w tym wypadku osoba badana otrzymała 6 decyli, a za jakość pracy 3 decyle. Następnie psychotechnik zsumował decyle, zsumowane decyle dają łączny wynik 23,5 (po badaniu Suportem Moedego dokonano następującej operacji: decyle za „jakość” pracy dodano do uzyskanych decyli za szybkość pracy i sumę tę podzielono przez 2. Wyniosło to 4,5 decyle). Ale ponieważ psychotechnik pomylił się przy zliczaniu, więc osoba badana otrzymała 22,5 decyle. Następnie ogólną sumę 22,5 decyle podzielono przez 7 (tyle bowiem uwzględniono tu testów), co dało przeciętną, zaokrągloną 3 decyle (przeważnie występują tu decyle w zaokrągleniu). To pozwoliło badającemu wydać następujące orzeczenie:

„Nie jest wskazane skierowanie jej (osoby badanej) — przyp. mój J. Sz.) na stanowisko suwnicowej.

Powód: bardzo słaba orientacja ogólna, techniczna i wyobraźnia przestrzenna”. Osoba Z.W. nr 1613 musiała zrezygnować z pracy suwnicowej, którą już wykonywała, z powodu orzeczenia psychotechnicznego symbol „N” (nie nadaje się) i wrócić do poprzednio wykonywanej pracy sprzątaczką.

Delikwentka prosiła o ponowne przebadanie. Zapewniła, że nie spowoduje wypadku. Nie pomogły jednak jej pisać i prośba, bo orzeczenia takie uważa się tu za nieomyślne. Powiedzenie: „ale może spowodować wypadek” zamyka tu dyskusję. Takich orzeczeń „N” w tej Pracowni jest dużo. Około 8 proc. przebadanych pracowników zamujących niebezpieczne stanowiska przesunięto do innej pracy. Psychotechnik nie interesuje się dalszym losem ludzi, którzy otrzymali orzeczenia z symbolem „N”. Mówi się ogólnie, że „otrzymują pracę mniej skomplikowaną i bezpieczniejszą”. Należy tu chyba dodać, że otrzymują pracę nie wymagającą kwalifikacji zawodowych, pracę niskopłatną.

W podobny sposób w tej miejscowości przebadano i oceniono przydatność kierowców samochodowych z okolicznych fabryk. Były to prywatne umowy pracowni z zakładami pracy.

Wiadomo już choćby na podstawie dostępnej w Polsce literatury, że w taki sposób nie wydaje się ocen, w taki bezpośredni sposób nie sumuje się różnych wyników testów, że w taki uproszczony sposób nie wolno tworzyć baterii testowej. Psychologowie teoretycy zalecają precyzyjność w planowaniu badań i we wszelkim postępowaniu badawczym przy użyciu testów oraz wnioskowanie i interpretację ocen w terminach prawdobodobieństwa (patrz podręcznik „Statystyka w psychologii i pedagogice” — J. P. Guilford, PWN 1959 r.).

1. W podręcznikach do psychologii zaleca się przed przystąpieniem do badań testami przeprowadzenie analizy pracy badanego stanowiska celem ustalenia cech psychicznych posiadających związek z powodzeniem lub niepowodzeniem w pracy na danym stanowisku. 2. Nakazuje się przed użyciem testów dla celów praktycznych zbadanie rzetelności testów (tj. sprawdzenie stopnia ich wiarygodności, inaczej — czy wyniki nie zmieniają się w dużym stopniu od badania do badania). 3. Następnie pisze się o konieczności sprawdzenia stopnia diagnostyczności, względnie trafności testów w odniesieniu do odpowiedniego kryterium. Czy wykazują istotną korelację z tą cechą, którą potrzebujemy badać np. z częstością wypadków powodowanych przez badane osoby, względnie z cechami psychicznymi, które pozwalają jednostce uniknąć wypadku. 4. Ponieważ zazwyczaj w badaniach takich wchodzi w grę więcej niż jeden test, to należy obliczyć wzajemne korelacje testów (aby wyeliminować takie testy, które do badania nic nowego, albo zbyt mało nowego wnoszą). 5.

Wreszcie, chcąc otrzymać jeden rezultat wypadkowy, trzeba obliczyć wielokrotną korelację badanych cech z testami i obliczyć równanie regresji wielokrotnej pozwalające przewidywać na podstawie badania daną baterią testową jakąś cechę zewnętrzną, jakieś powodzenie w pracy.

Niestety takiego podejścia do badań przydatności w pracowniach przeprowadzających selekcję nie spotkałem. Dla celów selekcji dobiera się testy w sposób zupełnie przypadkowy, dowolny, orzeczenia są wykoncypowane, a nie poparte dowodami z praktyki zawodowej ludzi ocenianych. Słowem praktyka psychotechniczna w zakresie selekcji i klasyfikacji pracowników jest daleko w tyle za teorią. Jest tu zbyt duża dowolność, zbyt duża swoboda i zbyt duża samodzielność mało wykwalifikowanych psychotechników. Przytoczony wyżej przykład jest jednym z coraz liczniejszych przykładów podobnych praktyk w różnych gałęziach przemysłu i w niektórych placówkach usługowych.

W medycynie obowiązują zasady, że zanim jakiś lek zostanie zastosowany w lecznictwie jest przedtem zatwierdzony przez kompetentne władze. Wydaje mi się, że jeżeli psychologiczne metody selekcji i klasyfikacji pracowników nie są przez nikogo kontrolowane i nie są nigdzie zatwierdzone i rejestrowane, to nie dlatego, że są to zbyt białe sprawy, aby się nimi zajmować, a po prostu jest za mało zainteresowanie dla tych zagadnień ze strony placówek naukowo-badawczych. Nie ma ze strony tych placówek opieki nad pracami psychologów praktyków w tym zakresie.

Wydaje się, że do opracowywania metod badań przydatności i doboru pracowników, do akceptowania tych metod, weryfikowania ich i upowszechniania ze względu na ochronę zdrowia powinna być powołana (istniejąca już od lat) Pracownia Psychologiczna przy Centralnym Instytucie Ochrony Pracy. Psychologowie pracujący w tym Instytucie — moim zdaniem — są najbardziej kompetentni w tej dziedzinie. Dlatego też CIOP nie powinien uchylać się od koordynacji badań psychologicznych prowadzonych w zakresie ochrony zdrowia, a zwłaszcza badań w zakresie przydatności i doboru pracowników na stanowiska niebezpieczne.

Tymczasem trzeba zaniechać praktyki selekcji i klasyfikacji opartej na orzeczeniach psychotechnicznych. Dopóty, aż nie zostaną opracowane rzetelniejsze metody doboru pracowników. Obecnie można jedynie opierać się przy przeprowadzaniu doboru pracowników ruchu na dokładnych badaniach lekarskich i wymagających egzaminach ze szkolenia. Można stosować jedynie poradnictwo nie wiążące, tzn. ustne, polegające na perswazji badanym, a nie autorytatywnych orzeczeniach o ich przydatności.

PROGI UPRZEMYSŁOWIENIA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

— tylko o 0,6%. Tak powstają osobliwe „nożyce mechanizacji”, które podcinają postęp w budownictwie.

Rzecz nie ogranicza się jednak do powyższego zestawienia średnich. Bowiem Zjednoczenie, z którego zaczerpnięto dane, właśnie w roku 1962 uruchomiło na szerszą skalę budownictwo wielokobkowe. W istocie więc osiągnięty wzrost produkcji wypracowano na wąskim skrzydle uprzemysłowionych placówek budowy, gdzie wskaźnik mechanizacji kształtował się o wiele wyżej. I dla odmiany na pozostałych placach budowy — w podstawowej masie produkcji — cofnięcie w głąb tradycyjnego rękodzieła było głębsze niż wskazywało to średnie.

O tym drugim aspekcie nożyce mechanizacji świadczyć może to, że możliwości techniczne zastosowania prefabrykatów szacunkowo wykorzystane były w tym roku tylko w 50 procentach, zaś w istniejących już zakładach prefabrykacji re-

PODWÓJNA BUCHALTERIA

Prawem paradoksu można stwierdzić, że rachunek ekonomiczny ruguje obecnie technikę z produkcji budowlanej. Powstały bowiem istotne anomalie w ekonomice tej produkcji i przedsiębiorstwa konieczne z punktu widzenia globalnych bilansów w skali kraju — są nie do przyjęcia w rachunku kosztów przedsiębiorstwa budowlano-montażowego.

Ceny prefabrykatów są bowiem wyższe, niż koszt wykonania tych samych elementów sposobem rękodzielniczym na placu budowy. Podobnie wygląda cena pracy sprzętu. W rezultacie więc rachunek ekonomiczny wypiera z przedsiębiorstwa budowlano-montażowego mechaniczną koparkę na rzecz łopaty.

TRUDNY orzech do zgryzienia miała ostatnio Okręgowa Komisja Arbitrażowa w Warszawie. W planach zaopatrzenia rynku na rok bieżący zostały bowiem przyjęte dostawy towarów wyprodukowanych w oparciu o projekty import maszyn i urządzeń, m. in. dla przemysłu lekkiego. Tymczasem wiadomo, że w ramach importu inwestycyjnego zakup maszyn i urządzeń do produkcji artykułów rynkowych nie figuruje na pierwszym miejscu. Z reguły więc przy ogólnych przekroczeniach planów importu inwestycyjnego i wysokiej jego dynamice, dostawy maszyn i urządzeń dla zakładów wytwarzających na potrzeby rynku „nie wychodzą”.

W konsekwencji, w ub. roku między innymi zakłady przemysłu lekkiego musiały zapłacić przedsiębiorstwu handlowemu wysokie odškodowania z tytułu kar umownych. Z braku dostaw maszyn nie mogły się bowiem wywiązać ze swoich obowiązków określonych ściśle umowami, jakie zawarły z handlem. Nic też dziwnego, że w br. przemysł nauczony doświadczeniami odmówił zawarcia umów o przewidziane planem dostawy. Jeżeli nie zostanie w nich ujęta klauzula: „Wykonanie uzależniamy od dostaw maszyn z importu”.

Obecna, napięta sytuacja rynkowa wymaga tymczasem od handlu maksymalnego zabezpieczenia dostaw przynajmniej w ramach założen planu zaopatrzenia. Nie ma więc i co dziwić się, że m. in. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Odzieżą w Warszawie oraz WPHO w Bydgoszczy nie zgodziły się na podpisanie umowy na dostawy w III i IV kwartale br. pończoch bez szwu z wniesioną przez Żyrardowskie Zakłady Przemysłu Pończosznego klauzulą.

Klauzula ta, bądnym ściśli nie obejmuje całej dostawy pończoch bez szwu przewidzianej dla obydwu WPHO z zakładów w Żyrardowie. Zaledwie... 70 procent. Ilość ta wystarczy, by awansiem uwolnić obydwu „oskarżycieli” z ewentualnego podejrzenia o skłonności pieniężne. Zławsza, że idzie tu o towar deficytowy. Popyt na pończochy bez szwu przewyższa dwukrotnie, jak stwierdził autorytatywnie przedstawiciel Centrali Tekstylny-Odzieżowej w Łodzi, przewidziane w tym roku dostawy z przemysłu do handlu. Z tymi wątpliwościami łącznie!

WPHO bronią się więc przed dalszym ograniczaniem i tak niedostatecznych dostaw. Bronią się z tym większym uporem, że przy umieszczonych w rozdzielniku pozycjach dostaw pończoch bez szwu z innych zakładów figurują liczne klauzule w rodzaju: „Procenta rozmiarów i kolorów uzależniamy od warunków eksportu”. Inaczej mówiąc producenci pończoch zastrzegają sobie, że WPHO nie powinny rościć pretensji jeśli np. zamiast bezowych otrzymają pończochy w kolorze niebieskim bądź cytrynowym. A na dodatek przeznaczone dla kobiet o zupełnie innych rozmiarach stóp.

Przedsiębiorstwa handlowe nie mogą jednakże odrzucić klauzuli uzależniającej część dostaw na rynek krajowy od eksportu. O ile, oczywiście, nie chcą znaleźć się pod straszliwym zarzutem rzucającego kłody pod rozwój produkcji eksportu naszego przemysłu pończosznego. („Rozumiecie, musicie zagospodarować „odrzuć”. Cóż z tego, że są tak znaczne. To nasz nowy eksport. I były takie kłopoty z mrozami... itd... itp. Któż oprze się tego rodzaju argumentom?” Co mają jednak robić WPHO w obrocie swoich własnych handlowych interesów? W obronie faktycznie fynku?

Z drugiej jednak strony wiadomo, że żyrardowskie zakłady są

Z arbitrażu

Podział skóry

na

niedźwiedziu

wcieleniem — w tym konkretnym przynajmniej przypadku — niewinności. Nie mogą wywiązać się z umowy, bo warunkiem jej wykonania jest wprowadzenie do produkcji maszyn z importu. Tymczasem... już wiadomo, że maszyny te przyjdą prawdopodobnie dopiero w następnym roku. Dokładnie nie wiadomo nawet kiedy. Jeśli więc przedsiębiorstwo podpisze, pod naciskiem arbitrażu, umowę z WPHO bez spornej klauzuli, tym samym skazuje się na zapłacenie kar w horrendalnej wysokości za niewykonanie dostaw.

Nad żyrardowskimi zakładami unosi się widmo kar tak znacznych, że samo Zjednoczenie spieszy z ratunkiem.

— Wysoka Komisjo! My jako Zjednoczenie — mówi jego przedstawiciel — pomożemy zakładom żyrardowskim dostarczyć WPHO o 20 proc. więcej tych pończoch niż są w stanie wyprodukować, czyli łącznie otrzymają 50 proc. planowanych dostaw. Proszę jednakże uwzględnić sytuację tego przedsiębiorstwa i nie karać niewinnego...

Przewodniczący zespołu orzekającego świetnie rozumie sytuację „oskarżonego”. Jeśli podpisze on umowę bez klauzuli uzależniającej wykonanie dostawy od maszyn z importu, wówczas będzie musiał zgodzić się na takie same warunki wobec piętnastu innych jeszcze odbiorców — wojewódzkich przedsiębiorstw handlu odzieżą. Dlatego pewnie pyta przedstawiciela Zjednoczenia Przemysłu Dzwierskiego i Pończosznego:

— Na jakiej podstawie, proszę wyjaśnić, opracowane zostały plany produkcji pończoch bez szwu w żyrardowskich zakładach, a następnie opracowane rozdzielniki dostaw tych pończoch do handlu?

Pytanie jest bardzo istotne. Handel udowodnił bowiem, że nie żąda niczego poza dotrzymaniem umowy opartej ściśle na planach produkcji i dostaw przyjętych przez żyrardowskie zakłady. Jednakże dokładnie w 90 dni po zatwierdzeniu obowiązującego przedsiębiorstwa planu okazało się, że nie uwzględniła on jednego momentu. Mianowicie, załamania dostaw maszyn warunkujących wykonanie tego planu.

Jednym słowem okazało się, że plany zaopatrzenia rynku opracowywane są na zasadzie zbliżonej do dzielenia skóry na przysłówowym niedźwiedziu. W tej sytuacji trudno oprzeć się wrażeniu, że rewiżji wymaga nie stanowisko przedsiębiorstw, które usiłują szukać ratunku w arbitrażu przed grzącą im ruiną finansową, ale przede wszystkim niektóre założenia naszej polityki gospodarczej. One to są przecież źródłem zarysowanych tu komplikacji.

(b)

Przedsiębiorstwo budowlano-montażowe aby uniknąć strat, musi „równoważyć” udział techniki angażowaniem w odpowiedniej wysokości pracy ręcznej. Proponuje to kształtować się w granicach bliskich 50:50. Przekroczenie tej bariery każdorazowo pociąga za sobą straty w rachunku kosztów produkcji przedsiębiorstwa budowlanego.

Na tym jednak nie koniec paradoksu. W tych bowiem przypadkach, gdzie w drodze nacisku administracyjnego uzyskano przekroczenie owej bariery — okazuje się, że straty przedsiębiorstwa budowlano-montażowego w przybliżeniu równoważone są przez nadzwyczajną akumulację przedsiębiorstw prefabrykacji oraz wytwarzających sprzęt i transport. Rzecz polega bowiem na tym, że ceny tej grupy skalkulowane są znacznie powyżej kosztów rzeczywistych. Nieopłacalne w skali przedsiębiorstwa lub pojedynczego przedsiębiorstwa inwestycyjnego podwyższanie składu technicznego procesów produkcji budowlanej — staje się więc odpłatne... wówczas, gdy rachunkiem tym obejmujemy całość ciągu technologicznego.

Inaczej rzecz ujmując — udział w zyskach z produkcji, która się nań złożyła, nie rozkłada się na poszczególne ognia uczestniczące w tej produkcji proporcjonalnie do ich udziału w wytworzeniu wartości. Nadmierne wysokie ceny na prefabrykaty i pracę sprzętu powodują, że te ognia procesu technologicznego konsumują część wartości wytwarzanej w fazie montażu budowlanego. W tym więc układzie spotykamy się z tendencją do eliminowania osobliwego „paszożyta” z procesu produkcyjnego.

Sytuacja dojrzała już do tego, by przeprowadzić korektę cen niektórych robót budowlanych. W takim zakresie — aby zlikwidować

ostro obecne anomalie. Bez korekty cen w grupie prac, o której tu mowa, trudno dziś oczekiwać, by rachunek ekonomiczny był motorycznym czynnikiem postępu technicznego — organizacyjnego w produkcji budowlanej.

TABU INWESTYCYJNE

Sama regulacja cen, choć powinna usunąć istotne przeszkody na drodze do masowego organizowania produkcji uprzemysłowej — nie wystarczy dla przekroczenia obecnego proggu. Nie wystarczy bowiem, by stosowanie maszyn zaczęło się opłacać. Maszyny te budownictwo musi mieć do dyspozycji. Zresztą nie tylko maszyny, lecz również szerszy układ zakładów produkcji własnej. Innymi słowy przechodzenie na wyższy skład techniczny produkcji — co jest dziś koniecznością — wymaga doinwestowania przemysłu budowlanego.

Powszechnie panuje przeświadczenie, że archaiczne i zle budownictwo tradycyjne tym m.in. gorzej nad wyższym uprzemysłowieniem, że nie wymaga doinwestowania. A to przecież w znanej sytuacji kraju miałoby swą wagę. Rzecz jednak jest na pograniczu absurdu. Bowiem produkcja tradycyjna — gdyby nawet istniały możliwości jej znacznego rozwinięcia, a takie możliwości nie istnieją — nie wymaga wprawdzie dużych nakładów na inwestycje własne przemysłu budowlanego, lecz równocześnie pochłaniająłoby miliardy złotych, które natychmiast zwracają się w wypadku uprzemysłowienia.

Ilustruje to poniższe uproszczone obliczenie: Jeśli budownictwo mieszkaniowe w systemie tradycyjnym (rękodzielniczym) zastąpimy wiel-

Fakty i liczby

ZIEMIE zachodnie i północne są dziś niewątpliwie najbardziej aktywnym gospodarczo obszarem Polski. Prawie we wszystkich dziedzinach wskaźniki rozwoju osiągnięte na tych terenach przewyższają znacznie odpowiednie wskaźniki pozostałych rejonów Polski.

Szczegółowe znaczenie ma fakt szybkiego wzrostu ludności. Jak wynika z szacunkowych obliczeń w 1962 r. liczba ludności na ziemiach zachodnich i północnych przekroczyła 8 mln osób. Przypomnijmy, że w 1950 r. ludność tych ziem liczyła 6.736 tys. osób, co w stosunku do ludności całego kraju (25 mln osób) stanowiło 22,9 proc. Obecnie udział ludności ziem zachodnich i północnych stanowi 26,2 proc. ogółu ludności naszego kraju.

Ten szybki wzrost ludności na tych terenach spowodowany był b. wysokim, najwyższym w Europie, przyrostem naturalnym. Ponad 40 procent ludności ziem zachodnich i północnych urodziło się i wychowało właśnie tutaj.

Ostatnie lata, a również rok 1962, charakteryzuje spadek przyrostu naturalnego w całym kraju, a więc i na ziemiach zachodnich. W dalszym ciągu jednak przyrost naturalny jest tu o wiele wyższy niż w pozostałej części Polski. Przyjmując wskaźnik przyrostu naturalnego całego kraju w 1962 r. za 100, wskaźnik dla ziem zachodnich i północnych wynosił 135.

Procesy uprzemysłowienia tych terenów spowodowały bardzo szybki wzrost ludności w miastach. Dziś załudnienie większości miast ziem zachodnich i północnych znacznie przekracza stan przedwojenny.

Na rozwój gospodarczy tych ziem, szybki wzrost ich potencjału produkcyjnego i zwiększenie udziału w gospodarce kraju wpłynęły przede wszystkim nakłady inwestycyjne. Z materiałów udostępnionych w ubiegłym tygodniu na konferencji prasowej zorganizowanej przez TRZZ wynika, że nakłady inwestycyjne w latach 1950-1962 wyraziły się kwotą 273 miliardów złotych w cenach 1961 r. Nakłady te, zwłaszcza w ostatnich latach stale wzrastają. W 1960 r. wyniosły one 21,8 mld zł, w rok później — 23,2 mld zł. W 1962 r. nakłady inwestycyjne na ziemiach zachodnich i północnych stanowiły 26,2 proc. ogólnych nakładów inwestycyjnych w kraju, wynosząc 28,2 mld zł. Około 50 proc. tych nakładów koncentrowało się w woj. wrocławskim i gdańskim. Wiąże się to m. in. z rozbudową bazy surowcowo-energetycznej Zagłębia Turzowskiego i Okręgu Miedziowego w Lubinie.

W rezultacie tych nakładów inwestycyjnych przemysł ziem za-

chodnich i północnych rozwijał się szybciej w porównaniu z innymi rejonami kraju. W porównaniu z 1955 r. produkcja globalna przemysłu całego kraju, wzrosła w 1962 r. o 190,6 proc., a dla ziem zachodnich i północnych wskaźnik ten wynosił 209,7 proc.

Charakterystyczne są również dane rozwoju produkcji przemysłowej w poszczególnych województwach ziem zachodnich i północnych. Biorąc wielkość produkcji w 1950 r. za 100 otrzymujemy następujące wskaźniki:

Województwo	1955 r.	1962 r.
Olsztynskie	340,3	680,4
Gdańskie	248,1	575,0
Koszalińskie	251,4	510,8
Szczecińskie	227,4	568,7
Zielonogórskie	237,9	615,3
Wrocławskie	179,3	326,4
Opolskie	231,6	479,7

Wyroby	Jedn. miary	1937	1962	Wskaźnik
Energia elektryczna	kWh	436	1.316	308
Węgiel kamienny	kg	3.344	3.496	105
Węgiel brunatny	kg	509	915	180
Gaz świetlny	m³	28,1	52,3	186
Stal	kg	58,1	174	300
Kwas siarkowy	kg	6,5	41,8	690
Cement	kg	148	212	143

Ziemie zachodnie i północne stanowią 1/3 terytorium Polski i licząc 26 proc. ogółu ludności kraju speł-

Najwyższe wskaźniki rozwoju wykazują województwa mniej uprzemysłowione — co jest przejawem celowej polityki gospodarczej, zmierzającej do zmniejszenia dysproporcji w rozwoju poszczególnych rejonów ziem zachodnich i północnych.

Produkcja globalna przemysłu na ziemiach zachodnich i północnych w 1962 r. była przeszło dwukrotnie wyższa niż przed wojną, kiedy tereny te znajdowały się w granicach Rzeszy, mimo zniszczeń wojennych, które w budynkach przemysłowych wynosiły w 1945 r. przeciętnie 40 proc., a w ich wyposażeniu i urządzeniach — 70 proc. Osiągnięcia gospodarcze ziem zachodnich i północnych ilustruje porównanie produkcji na 1 mieszkańca niektórych wyrobów w latach 1937 i 1962:

Wyroby	Jedn. miary	1937	1962	Wskaźnik
Energia elektryczna	kWh	436	1.316	308
Węgiel kamienny	kg	3.344	3.496	105
Węgiel brunatny	kg	509	915	180
Gaz świetlny	m³	28,1	52,3	186
Stal	kg	58,1	174	300
Kwas siarkowy	kg	6,5	41,8	690
Cement	kg	148	212	143

niają w naszej gospodarce znacznie większą rolę niżby to mogło wynikać z procentowego udziału ich te-

rytorium i liczby ludności. Wystarczy spojrzeć na udział ziem zachodnich i północnych w produkcji przemysłowej naszego kraju. W 1962 roku udział ten prezentował się następująco w procentach:

Energia elektr.	30,1
Węgiel kam.	25,2
Węgiel brunatny	65,3
Koks	44,8
Stal	17,9
Rudy cynkowo-olowiane, miedzi	100,0
Obrabiarki	32,9
Odbiorniki radiowe	49,0
Kwas siarkowy	37,6
Nawozy azotowe	52,7
Przedzia sztuczne	44,7
Jedwabu	50,8
Włókno cięte	22,3
Cement	44,3
Wapno palone	56,3
Porcelana elektr.	42,9
Tarcica	53,0
Zapalki	44,3
Celuloza	38,2
Papier	31,3
Tekstury	31,3
Tkaniny bawełn.	34,3
Cukier	39,8
Piwo	39,8

W dorobku ziem zachodnich i północnych ostatnich lat nie można też pominąć rolnictwa. Zmiany w polityce rolnej i wzrost potencjału przemysłowego stworzyły nader sprzyjające warunki dla rolnictwa

w ogóle, a dla rolnictwa ziem zachodnich i północnych w szczególności.

Świadczą o tym same wyniki. Rolnictwo tych ziem dostarcza obecnie 42 proc. produkcji towarowej zbóż, 38 proc. buraków cukrowych, 30 proc. mleka, 50 proc. rzepaku, 56 proc. sadzeńiaków ziemniaka i 43 proc. kwalifikowanych nasion zbóż i innych roślin uprawnych.

Przy tak znacznym udziale produkcji towarowej w produkcji rolnej całego kraju zwraca uwagę stosunkowo niski stan zatrudnienia w rolnictwie. Zaledwie bowiem 20 proc. ogółu ludności zawodowo czynnej w rolnictwie przypada na województwa zachodnie i północne. Ten stan powoduje, że wydajność w rolnictwie jest na tych ziemiach o ok. 40 proc. wyższa niż w pozostałych rejonach kraju.

Wzrasta też w szybkim tempie pogłowienie bydła i trzody. Pogłowienie bydła w latach 1955-1962 wzrosło na ziemiach zachodnich przeciętnie o 35,4 proc. Analogiczny wskaźnik dla całego kraju wynosi 21,2 proc. W rozwoju hodowli przodują woj. opolskie i wrocławskie. Na ziemiach zachodnich i północnych wysoka jest również mleczność krow. W tej dziedzinie pierwsze miejsce w kraju przypada hodowcom z woj. gdańskiego.

Możliwości rozwojowe i rezerwy rolnictwa na tych ziemiach nie zostały jeszcze w pełni wykorzystane. Wzrost środków inwestycyjnych na rolnictwo zarówno ze strony państwa, jak i ze strony indywidualnej gospodarki rolnej każe oczekiwać dalszych sukcesów produkcyjnych (zw.)

ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ KARNA KIEROWCY ZA POJAZD I PALIWO

Józef J. został skazany w pierwszej instancji na karę 1 roku więzienia i 500 zł grzywny za to, że będąc już 2-krotnie skazanym w 1958 i 1959 r. za zagarnięcie mienia społecznego, w dniu 6 czerwca 1962 r. działając na szkodę Wojewódzkiego Rejonowego Zarządu Kwaterunkowo-Budowlanego w N. dokonał zaboru 40 litrów benzyny wartości 192 zł, którą sprzedał Stanisławowi Z.

Od tego wyroku skargi rewizyjnej złożyli: prokurator i obrońca skazanego.

Zdaniem prokuratora, kara wymierzona Józefowi J. powinna być surowsza, aniżeli ta, jaka została orzeczona w zaskarżonym wyroku, zwłaszcza, że J. jest osobą niepoprawną. Poprzednio wymierzono mu karę za kradzież mienia społecznego nie odnoszącą pożądanego rezultatu i pomimo odbycia tych kar nadal dopuszczał się zamachów na mienie społeczne. Dlatego też mimo niezbyt wysokiej wartości zagarniętego mienia, J. powinien być postrakowany znacznie surowiej.

Obrońca natomiast m. in. wnosił o złagodzenie kary z uwagi na to, że oskarżony cieszył się jako kierowca niemierną opinią oraz ma na utrzymaniu żonę i dwoje dzieci.

Sąd Najwyższy wyrokami z dnia 5 września 1962 r. nr R 886-62 złagodził Józefowi J. wymiar kary do 6 miesięcy więzienia i 500 zł grzywny, wypowiadając jednak równocześnie następujący pogląd prawny:

Kierowca wozu należącego do instytucji państwowej lub społecznej, któremu powierzają się pojazd i paliwo, obowiązany jest z tytułu swej funkcji do ochrony i zabezpieczenia powierzzonego mu mienia społecznego i za jego ochronę oraz zabezpieczenie jest odpowiedzialny. Jeżeli więc kierowca dopuszcza się zagarnięcia benzyny z baku powierzonego mu pojazdu, ponosi w tym o z o n ą odpowiedzialność karną z art. 2 § 1 ustawy z 18.VI.1959 r. o odpowiedzialności karnej za przestępstwa przeciw własności społecznej (Dz. U. Nr 36, poz. 228).

W uzasadnieniu swego stanowiska w przedmiocie złagodzenia Józefowi J. wymiaru kary więzienia, Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„Niezasadnie kwestionuje skargę rewizyjną prokuratora zastosowany w wyroku wymiar kary w sensie niekorzystnym dla oskarżonego (...) Słuszny jest natomiast zawarty w skardze obroncy zarzut niewspółmiernej surowości kary. Zagarnięcie mienia miało wartość nieznaczna, bo wynoszącą 192 złote. Mając nad to na uwadze, że oskarżony, poza stwierdzonym brakiem benzyny, ze swych obowiązków kierowcy wywiązywał się bez zastrzeżeń, że ma on na swym utrzymaniu żonę z dwojgiem dzieci w wieku lat 5 i 4 — Sąd Najwyższy uznał, że wymierzona oskarżonemu kara pozbawiania wolności należy złagodzić w ramach sankcji z art. 6 lit. b. ustawy z 18.VI.1959 r. 3”.

1) Art. 2 § 1. Kto zagarnia mienie społeczne, nad którym sprawuje zarząd albo za którego ochronę, przetrwanie lub zabezpieczenie jest odpowiedzialny w związku z zajmowanym stanowiskiem albo sprawowaną funkcją, podlega karze więzienia od lat 2 do lat 10 i karze grzywny.

2) Art. 6. Kto, będąc już skazany za zagarnięcie mienia społecznego lub indywidualnego w ciągu 5 lat po odbyciu kary, w całości lub przynajmniej w części, czyni ten sam czyn, podlega karze więzienia od lat 2 do lat 10 i karze grzywny.

3) Jeżeli wartość zagarniętego mienia nie przekracza 2.000 złotych, sąd może wymierzyć karę więzienia poniżej lat 2 i karę grzywny.

4) Art. 6. Kto, będąc już skazany za zagarnięcie mienia społecznego lub indywidualnego w ciągu 5 lat po odbyciu kary, w całości lub przynajmniej w części, czyni ten sam czyn, podlega karze więzienia od lat 2 do lat 10 i karze grzywny.

5) Art. 6. Kto, będąc już skazany za zagarnięcie mienia społecznego lub indywidualnego w ciągu 5 lat po odbyciu kary, w całości lub przynajmniej w części, czyni ten sam czyn, podlega karze więzienia od lat 2 do lat 10 i karze grzywny.

6) Art. 6. Kto, będąc już skazany za zagarnięcie mienia społecznego lub indywidualnego w ciągu 5 lat po odbyciu kary, w całości lub przynajmniej w części, czyni ten sam czyn, podlega karze więzienia od lat 2 do lat 10 i karze grzywny.

7) Art. 6. Kto, będąc już skazany za zagarnięcie mienia społecznego lub indywidualnego w ciągu 5 lat po odbyciu kary, w całości lub przynajmniej w części, czyni ten sam czyn, podlega karze więzienia od lat 2 do lat 10 i karze grzywny.

8) Art. 6. Kto, będąc już skazany za zagarnięcie mienia społecznego lub indywidualnego w ciągu 5 lat po odbyciu kary, w całości lub przynajmniej w części, czyni ten sam czyn, podlega karze więzienia od lat 2 do lat 10 i karze grzywny.

9) Art. 6. Kto, będąc już skazany za zagarnięcie mienia społecznego lub indywidualnego w ciągu 5 lat po odbyciu kary, w całości lub przynajmniej w części, czyni ten sam czyn, podlega karze więzienia od lat 2 do lat 10 i karze grzywny.

Czy ergonomia może pomóc?

DOKONCZENIE ZE STR. 1

specjalnym, antropometrycznie prawidłowym foteliu (nie na spotykanych w niektórych naszych zakładach — „stołkach Madejowych”), lepiej wykorzystuje rezerwy swego czasu pracy (ekstensywnie), ponieważ na stanowisku jest mu po prostu wygodniej, niż gdzie indziej. Siedzące stanowisko „pracy” zapewnia m. in. także lepsze wykorzystanie rezerw intensywnych — do pracy można włączyć nie tylko obie ręce, i to w sposób bardziej równomierny, niż się to stosuje obecnie, lecz także i obie nogi. Konstruktorzy nie zdają sobie sprawy z faktu, że obciążanie nogi obowiązkami sporadycznego wywierania nacisku na pedał z siłą 30 kg odpowiada zmęczeniu naciśnięciem ręką z siłą 10-12 kg. I jeszcze jeden, wcale niebagatelny, skutek ograniczenia ilości stanowisk pracy „na stojąco” — obniżenie wysokości maszyn co powoduje zmniejszenie ich ciężaru.

Oczywiście, zhumanizowanie stanowiska pracy nie ogranicza się do wspomnianych wyżej przedsięwzięć. Pracownik musi mieć pełne zabezpieczenie bieżących dostaw dokumentacji, narzędzi, materiałów i podzespołów, dostaw aż do właściwej polki czy przegrody. Optymalnie dobrane i zaprojektowane. Jego stanowisko powinno być prawidłowo oświetlone, możliwe wolne

od pyłu, wroni i hałasu, właściwie wentylowane i ogrzewane. Nadzór musi zapewnić odpowiednią konstrukcję narzędzi, przyrządów obróbkowych i kontrolnych, właściwą atmosferę pomocy i opieki nad pracownikami, zgranie pracowników w gnieździe czy na linii ewentualnie z zamiennością stanowisk, prawidłowe, zmienne w ciągu dnia i uzgodnione z obsadą linii ustalenie taktu (przy liniach o takcie przymusowym), właściwe sygnalizowanie (np. muzyka) taktu, powinien dbać o czystość hali, jej prawidłowe oświetlenie i rozwiązanie kolorystyczne, wreszcie o właściwą, bezkonfliktową współpracę pracowników bezpośrednio produkcyjnych z pomocniczymi i kontrolerami. Bardzo pomocne w tym względzie jest np. precyzyjne określenie i oznaczenie miejsc stycznych z tymi służbami pomocniczymi, a więc miejsc składowania poszczególnych części do obróbki, narzędzi, dokumentacji i części obrabianych.

W wielu przypadkach okazało się, że wprowadzenie taktu przymusowego, nawet bardzo długiego, powodowało znaczny wzrost produkcji, przy czym obsada linii zgodnie stwierdzała, że odczuwa mniejsze zmęczenie niż przy pierwotnym systemie. Narzucenie tempa pracy zwalnia pracowników od obowiązku indywidualnego sterowania swą pracą, przy którym rozpoczęcie cyklu zabiegów wymaga imperatywu rozumu dla woli człowieka. Dla wielu jest to wyczuwalne jako nużące.

O INTEGRACJĘ ZAŁOŻY

W przedsiębiorstwach posiadających linie, oddziały lub wydziały o wysokim stopniu automatyzowania obserwujemy inne specyficzne zjawiska. Niektórzy pracownicy odmawiają, po krótkim okresie próbnym, przyjęcia awansu, polegającego na przesunięciu do pracy nadzoru większych zespołów produkcyjnych. Komunikacja obserwowania zbyt wielkiej ilości sygnałów: wskaźników, narzędzi, dźwięków itp. oraz konieczność błyskawicznego podejmowania decyzji w wypadku jakichś nieprawidłowości w pracy zespołu, przekracza psychologiczne możliwości wielu doświadczonych, wyprobowanych pracowników. Niestety, ambicja zawodowa takich ludzi często nie pozwala im na przyznanie się do swych słabości. Skutki są zwykle poważne — awaria lub wypadek, a co najmniej zabrakowanie partii wyrobów, przykre dochodzenia, kary itp.

Wydać się, że nie ma rolę w dziedzinie integracji zawodowej mają też nieprawidłowości szkolenia zawodowego i niefachowość pracowników działów kadr. Przydział pracy jest na ogół sprawą mniej lub więcej szczęśliwego przypadku. Wiąże się z tym ściśle poziom absencji, zachorowalności i wypadkowości. Niektórzy ergonomiści podsuwają personelowi technicznemu zakładu projekty przedsięwzięć, których efektywność nie daje się ściśle określić, jest niewymierna. Przedsięwzięcia te okazują się korzystne, ponieważ pracownik kształtuje swój stosunek do zakładu pracy wg miary starań nadzoru o jego wygodę, samopoczucie i zdrowie. Nie potrzeba chyba udowadniać, jak korzystne dla wykorzystania rezerw produkcyjnych zakładu jest ustabi-

lizowanie załogi, wyrobiecie w niej zaufania do nadzoru oraz dumy zawodowej i zakładowego „patriotyzmu”.

POZA MIEJSCEM PRACY

Produktywność pracownika jest funkcją wielu zmiennych; z nich tylko część wiąże się z zakładem pracy. 74 proc. swego czasu spędzamy poza pracą; uczymy się, wypoczywamy, kształcimy naszych następów, jemy i śpimy. Od tego, czy nasza odzież i obuwie, nasze mieszkania, meble, oświetlenie itp. są prawidłowe zależy kultura naszego wypoczynku, a więc stopień regeneracji sił fizycznych i umysłowych.

Wzrost poziomu mechanizacji i automatyzacji pracy powoduje zanikanie pracy fizycznej i wzrost roli wysiłku umysłowego; napięcia uwagi, szybkości podejmowania decyzji, pojemności pamięci, zdolności analizowania i syntetyzowania zdolności obserwacji, korelacji itp. Wiadomo, że mechanizm likwidowania zmęczenia czysto psychicznego jest nieporównanie bardziej skomplikowany i bardziej długotrwały od mechanizmu likwidowania skutków zmęczenia fizjologicznego.

Wydać się, że zrozumienie tych zjawisk i wysnuć z nich odpowiednich wniosków jest u nas niedostateczne. Tak jak nasze budowle fabryczne są projektowane przede wszystkim jako „nakrycie” maszyn i urządzeń, niemal marginesowo traktując „zapłatą” między maszyną i człowiekiem, tak też nasze mieszkania, meble i sprzęty są budowane by w nich „mieścić”, lecz nie — by „żyć”, starać się o przedłużenie młodości i produktywności, o harmonijny rozwój umysłu i ciała młodzieży, a co najmniej o nadążanie za innymi.

Ergonomiści krajów produkujących spowodowali głębokie zmiany zasad projektowania urbanistycznego, architektonicznego, meblarskiego, sprzętowego, odzieżowego. Nasi projektanci cieszą się uznaniem za granicą. Jednakże uznanie to uzyskują pewne nieliczne rozwiązania, typowe „ekspozytowe”, których autorzy, mniej lub więcej przypadkowo, pogodzili piękno z użytecznością. Natomiast na rynku krajowym nie zmierznie rzadkim zjawiskiem są rozwiązania łączące funkcjonalność z estetyką, a przy tym rozwiązania technologicznie prawidłowe, a więc tanie i przystosowane do naszych możliwości zaopatrzeniowych.

O CZYM SIĘ ZAPOMINA

Urbanieci często zapominają, że ich projekty wytyczają wygląd osiedli i dzielnic na sto i więcej lat. Ich opracowania dostosowane do standardów i wymagań obecnego społeczeństwa na ogół wykluczają możliwości wprowadzania w przyszłości zmian. Zakłady przemysłowe, XXI wieku w większości przestają być uciążliwe dla otoczenia, a więc będą mogły być włączone w strukturę miast w układach pasmowych lub koncentrycznych. Obecne tendencje — oddalanie dzielnic mieszkaniowych od przemysłu, zmuszają do kosztownej rozbudowy środków masowej komunikacji i do ogromnej bezproduktywnej straty czasu załóg. Strata ta jest tym bardziej szkodliwa, że wywołuje stopień zmęczenia ludzi o wielokrotnie porównywalnej ze zmęceniem wywołanym pracą czy nauką. Tradycyjne

osiedlowe tereny rekreacyjne przeważnie już obecnie nie spełniają swego przeznaczenia. Wypoczynek czynny obejmuje z czasem coraz większy krag społeczeństwa, toteż już obecnie należy np. przystosowywać do tego celu dachy domów, budowlać specjalne, tanie blokowce lub osiedlowe sale gimnastyczne z basenem kąpielowym, o rozwiązaniu umożliwiających korzystanie z nich przez cały rok itp.

Wielu architektów trzyma się uparte tradycyjne rozwiązania, zarówno w budownictwie przemysłowym, usługowym, biurowym, szkolnym jak i mieszkaniowym. I tylko w nielicznych wypadkach ich stanowisko daje się uzasadnić normatywnymi lub właściwie pojmowanymi dążeniami oszczędnościowymi.

Obecnie np. wszystkie nowe budynki mieszkalne wyposaża się w pralnie i suszarnie. Jednocześnie indywidualne pralki wykorzystuje się o 0,5-1,5 proc. Wiele zaś gotowych, nowoczesnych wyposażonych pralni zamieniono na mieszkania, większość ich wykorzystuje się tylko sporadycznie. Analogicznie — proces indywidualnego przygotowywania posiłków pozostaje w II połowie XX wieku na poziomie sprzed setek lat, zabierając po kilka godzin codziennie około 6 milionom kobiet w naszym kraju.

Ergonomia mogłaby wiele pomóc w rozwiązywaniu tych problemów, będących główną przyczyną występowania objawów frustracyjnych u kobiet, zarówno pracujących, jak i tych typowych „kapłanek domowego ogniska”.

Medycyna i wojsko sygnalizują wysoki poziom schorzeń kości u naszej młodzieży, występowanie poważnych zaburzeń czynnościowych oraz niskiej wydolności psychicznej. Rozwiązania konstrukcyjne i organizacyjne miejsca do nauki, a więc do ciężkiej wielogodzinnej pracy umysłowej ludzi w okresie kształtowania się ich ciała i psychiki, pozostają bez poważniejszych zmian od wielu, wielu lat. Dotyczy to urządzeń i w szkole, i w domu. Podobne spostrzeżenia można by zebrać o podobnych warunkach pracy w biurach i laboratoriach itp.

Psychologia i medycyna pouczają, że zmęczenie łatwiej i szybciej znika, jeśli zastępujemy zamiast odpoczynku „biernego” — „czynny”, polegający w ogólności na wykonywaniu zajęć lub ćwiczeń przedmiotowych pracy, która zmęczenie spowodowała. Dlatego przodujący producenci świata tak wielką wagę przywiązują do sposobów i warunków spędzania wolnego czasu przez pracownika. W związku z tym m. in. rozwinięły się przemysł produkujący ergonomicznie prawidłowy sprzęt turystyczny-wypoczynkowy i sportowy oraz rozrasta się dziedzina usług służąca kulturze wypoczynku.

W krótkim artykule mogłem tylko zasygnalizować te ewentualne korzyści, jakie przynieść może naszej gospodarce i społeczeństwu rozwinięcie krajowych badań ergonomicznych. Pracę w tym zakresie trzeba rozpocząć od wypracowania swoich metod, dostosowanych do specyfiki ustroju i budownictwa oraz od stworzenia kanonów odpowiednich dla mężczyzn, kobiet i dzieci. Praca taka sownie się opłaca.

ZBIGNIEW F. CHACKIEWICZ

kopłytowym typu „Domino” — to uzyskamy: na materiałach — których koszt przyjmijmy na ok. 57% — ok. 46% oszczędności wagi na każdym metrze sześciennym. 46% od 57% czyni ok. 26,5%. Jeśli ubezpieczymy się poprawką w dół (20%) ze względu na błędy tego „wagowego” wyliczenia — i tak uzyskujemy na materiałach ok. 20 mln złotych oszczędności na każdej setce. (Proszę uwzględnić też oszczędności w transporcie mniejszej masy, mocy etc, które kompensują różnice asortymentowe). Oszczędności na robociznie natomiast w „Domino” wynoszą 55,5% w stosunku do budynku tradycyjnego. Daje to dalsze 10 milionów na każdej setce.

A więc w każdym stu milionach złotych wydanych na budownictwo tradycyjne kryje się 30 milionów premii dla tego, kto zastąpi je wielkopłytówką typu „Domino”. Znaczący to, że każdy milion złotych włożony w uruchamianie wielkoprzemysłowej fabryki domów — zwalnia wiele milionów, o jakie obniża się koszty budynków.

I że jest za co dobrać przemysł budowlany, a jeszcze jest na czym dobrze zarobić. Pod jednym tylko warunkiem: że przedsięwzięcie w zakresie uprzemysłowienia będzie odpowiednio dużej skali, że będzie to skok jakościowy — od budynku ceglanego np. do wielkopłytówki „Domino”. Taki skok musi zastąpić dotychczasowe „dokrawanie” procentów uprzemysłowienia do tradycyjnej produkcji rzemieślniczej takim sposobem, jakim wkrawa się do żur z kielbasą dla lepszego smaku.

Proces uprzemysłowienia produkcji budowlanej jest już od kilku lat na tyle awansowany, że dalsze gromadzenie zmian ilościowych, bez przekroczenia „barier jakościowych” nie daje korzyści. Przeciwnie — na-

pięcia wewnętrzne, jakie powstały już w produkcji budowlanej polegają na tym, że dojrzałe zmiany jakościowe nie mogą się dokonać, wskutek czego wykształca się profil tej produkcji.

Dlatego trzeba możliwie szybko usunąć hamulce rozwoju budownictwa. Po pierwsze — w dziedzinie rachunku gospodarczego — przez obalenie bariery cen, która w chwili obecnej rozcina proces uprzemysłowienia produkcji budynków. Po drugie — w dziedzinie zaplecza produkcyjnego i organizacji przedsiębiorstw budowlanych. Rzecz polega na tym, aby przedsiębiorstwo budowlane mogło organizować przemysłową produkcję domów nie tylko dlatego, że zaczęło mu się to opłacać, lecz przede wszystkim, by przekształciło się ono z manufaktury trudniącej się koncentrowaniem na placu budowy uniwersalnych rzemieślników w organizatora szerokiej kooperacji klasycznego przemysłu i własnego zaplecza produkcyjnego.

W naszych warunkach przekroczenie organizacyjnej bariery uprzemysłowienia i przejście na masową, seryjną fabrykację domów wcale nie wymaga miliardowych wkładów w budowę wielkich „fabryk budynków”. Wystarczy, jeśli usunie się szereg anomalii wykształwiających proces uprzemysłowienia budownictwa, wystarczająco stosunkowo nieduże, a za to nader rentowne wkłady na uzupełnienie parku i zaplecza dotychczasowych przedsiębiorstw.

Tylko tak drogą można zahamować ostre tendencje ku produkcji rękodzielniczej, jaka obecnie poważnie zmniejsza możliwości „przerobowe” budownictwa i możliwości zaspokojenia przez nie potrzeb naszego społeczeństwa.

JANUSZ R. JAJCZAK

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

ZASADY SPRZEDAŻY ARTYKUŁÓW PRZEZ PLACÓWKI USPOLECZNIOWEGO HANDLU DETALICZNEGO I PRZEMYSŁU GASTRONOMICZNEGO

Minister Handlu Wewnętrznego zarządzeniem z dnia 6 marca 1963 r. ustalił zasady sprzedaży artykułów jednostkom gospodarki społecznej i organizacjom społecznym, jednostkom gospodarki nieuspołecznionej oraz nabywców indywidualnym przez placówki uspołecznionego handlu detalicznego i przemysłu gastronomicznego (Monitor Polski Nr 20, poz. 110).

Zarządzenie rozróżnia 3 rodzaje odbiorców: 1) odbiorców tzw. pozarynkowych, do których należą jednostki gospodarki uspołecznionej, jednostki budżetowe, organizacje społeczne oraz inne jednostki uspołecznione, utrzymywane z budżetu państwa, z funduszy publicznych lub wpływów osiągniętych z działalności gospodarczej; jeżeli zakupowane artykuły przeznaczone do własnego użytku, a nie do

DOKONCZENIE NA STR. 6

ŻYCIE GOSPODARZE 5

Nr 19 (608) — 12.V. 1963 r.

odprzedaży, 2) jednostki gospodarki nieuspołecznionej, zajmujące się działalnością gospodarczą, jeżeli zakupowane artykuły przeznaczone do użytku w ramach prowadzonej działalności gospodarczej, a nie do odprzedaży, 3) innych odbiorców, w tym nabywców indywidualnych.

Sprzedaż odbiorcom pozarynkowym prowadzą: a) w zakresie artykułów przemysłowych oraz mięsa i wędlin – placówki handlu detalicznego wyznaczone przez właściwe do spraw handlu organy prezydów powiatowych (miejskich, dzielnicowych) rad narodowych, b) w zakresie artykułów spożywczych (poza mięsem i wędlinami) – wszystkie placówki handlu detalicznego.

Artykuły sprzedawane odbiorcom pozarynkowym dzielą się na limitowane i nielimitowane. W razie wyczerpania ustalonego limitu placówka handlu detalicznego nie może dokonać dalszej sprzedaży odbiorcom pozarynkowym. W odniesieniu do artykułów nielimitowanych odbiorcy pozarynkowi mogą w zasadzie nabywać artykuły tylko w ilościach zwyżczajowo nabywanych w detalu lub w ilościach ustalonych przez Ministra Handlu Wewnętrznego. Przy tym, przy wyborze oraz zakupie artykułów odbiorcy pozarynkowi powinni być traktowani na równi z konsumentami indywidualnymi i nie korzystają z dodatkowych uprawnień (np. pierwszeństwa przy zakupie i rezerwowaniu towarów).

Przy sprzedaży artykułów zaopatrzeniowych jednostkom gospodarki nie uspołecznionej organy właściwe do spraw handlu, po porozumieniu z organami właściwymi do spraw przemysłu prezydów wojewódzkich rad narodowych (rad narodowych miast wyłączonych z województw) określają stosownie do istniejących możliwości i miejscowych potrzeb limity sprzedaży artykułów rynkowych. Poza tym do jednostek gospodarki nie uspołecznionej mają odpowiednie zastosowanie zasady dotyczące odbiorców pozarynkowych bądź nabywców indywidualnych.

Sprzedaż pozostałym odbiorcom odbywa się w ilościach zwyżczajowo nabywanych w detalu z tym, że Minister Handlu Wewnętrznego może ustalić wielkość jednorazowej sprzedaży detalicznej określonych artykułów.

Zarządzenie normuje również sposób prowadzenia rejestru sprzedaży pozarynkowej oraz warunki wystawiania rachunków na sprzedane artykuły.

Utraciło moc dotychczasowe zarządzenie Ministra Handlu Wewnętrznego z dnia 31 lipca 1961 r. w sprawie prowadzenia przez placówki uspołecznionego handlu detalicznego i przemysłu gastronomicznego sprzedaży pozarynkowej (Monitor Polski Nr 61, poz. 264).

DOSTAWY, ROBOTY I USŁUGI NA ZLECENIE PAŃSTWOWYCH JEDNOSTEK HANDLOWYCH

Minister Handlu Wewnętrznego rozporządzeniem z dnia 5 kwietnia 1963 r. ustalił szczegółowe zasady i tryb udzielania zamówień na dostawy, roboty i usługi przez państwowe jednostki handlowe (Dz. U. Nr 17, poz. 95).

Rozporządzenie dotyczy zamówień udzielanych przez państwowe jednostki handlowe na dostawy artykułów przeznaczonych na potrzeby rynku oraz na roboty i usługi, polegające na wykonywaniu lub przerobieniu albo renowacji artykułów przeznaczonych dla tych potrzeb.

Zamówienia powinny być udzielane według ustalonej kolejności przede wszystkim jednostkom państwowym, następnie spółdzielniom, organizacjom społecznym uprawnionym do prowadzenia działalności gospodarczej i spółkom handlowym, w których organizacje społeczne posiadają udział – za zezwoleniem Ministra Finansów – w wysokości ponad 50 proc. kapitału zakładowego. Z zastrzeżeniami wskazanymi szczegółowo w rozporządzeniu zamówienia mogą być również udzielane jednostkom nie uspołecznionym oraz osobom fizycznym.

Dotychczasowe rozporządzenie Ministra Handlu Wewnętrznego z dnia 17 marca 1958 r. (Dz. U. Nr 19, poz. 83 z późn. zmianami) – utraciło moc.

Opracował

JÓZEF ZIELIŃSKI

6 ZYCIE GOSPODARZE

Nr 19 (608) – 12.V. 1963 r.

INTENSYWNY rozwój przemysłu, techniki i metod technologicznych, produkcja masowa, postępująca mechanizacja a ostatnio, automatyzacja procesów wytwórczych, oto zestaw przesłanek ekonomicznych, motywujących rozwój prac unifikacyjnych. Z drugiej strony, rozwój wymiany międzynarodowej i współpracy gospodarczej między poszczególnymi państwami, przejście z etapu wymiany towarowej na szczelel wymiany produkcyjnej, to drugi zestaw ekonomicznych przesłanek intensyfikacji prac w zakresie normalizacji i unifikacji.

Przecież nie do pominięcia staje się dziś rozwój gospodarczy jakiegokolwiek kraju, tj. organizacja masowej produkcji przemysłowej, rozwój rolnictwa i budownictwa bez uprzedniego ustalenia jednolitych norm, określających różne typy wyrobów gotowych, ich jakość, parametry, receptury. Nie do pominięcia jest rozwój współpracy międzynarodowej bez uprzedniego ujednolicenia, unifikowania części wymiennych, zespołów i agregatów.

W skali poszczególnych krajów efekty normalizacji są znaczne i dają się wyliczyć z precyzją złotych.

I tak np. z danych Polskiego Komitetu Normalizacyjnego wynika, że w hucie Stalowa Wola, opracowany projekt planu prac normalizacyjnych na rok 1963 przewiduje efekty finansowe w wysokości 203 tys. robociznogodzin, co przedstawia wartość 6.870.000 zł. W Zakładach Mechanicznych Tarnów – w wyniku prac unifikacyjnych i typizacyjnych w zakresie części wyrobów, materiałów, narzędzi oraz procesów technologicznych zaoszczędzono w roku 1961 – 997 tys. zł. A planowane na lata 1962-3 efekty ekonomiczne normalizacji określa się kwotą 1.400 tys. zł. A w tak wydawałoby się blachej dziedzinie produkcji, jak produkcja instrumentów lutniczych, dzięki pracom normalizacyjnym osiągnięto oszczędności drewna wyrażające się kwotą 1 mln zł rocznie.

Jest przy tym rzeczą charakterystyczną, że nakłady finansowe na prace normalizacyjne są nieproporcjonalnie niskie w stosunku do osiągniętych przez nie efektów pieniężnych.

Dyrektor Szwedzkiego Komitetu Normalizacyjnego O. Sturen podaje następujący przykład, charakteryzujący w pełni proporcję między nakładami a uzyskiwanymi efektami normalizacji.

Przy nakładach na opracowanie norm na drzwi, okna i meble wynoszących 100 tys. koron szwedzkich (ok. 19,5 tys. zł) efekt wynikający z zastosowania znormalizowanych wyrobów wyniósł 4 mln koron rocznie (ok. 775 tys. zł). Uzyskano więc dywidendę rzędu 4000 – 5000% i „wątpię czy istnieje więcej takich przedsięwzięć, które mogłyby pochwalić się taką dywidendą”.

Nie brak przykładów mówiących o sytuacji odwrotnej, w której z tych czy innych względów producent nie stosując znormalizowanych części podzespołów i zespołów podwyższa koszt produkcji, narażając państwo i społeczeństwo na znaczne straty. Weźmy jako przykład Warszawską Fabrykę Motocykli, gdzie koszty własne produkcji – w odniesieniu do takich normali jak

śruby i nakrętki – zwiększyły się od 2 do 29 razy. W Zakładach Metalowych Skarżysko nastąpił wzrost od 7 do 75 razy, w stosunku do kosztów normali produkowanych przez zakłady specjalistyczne, a w Zakładach Metalowych „Ursus” w odniesieniu do nakrętki od 2 do 5 razy.

Przykłady można by mnożyć. Ale przecież nie chodzi o przykłady. Wydaje się, że przedstawione jak

Z problemów RWPG

Normalizacja

TADEUSZ ZAŁSKI

najogólniej przesłanki motywujące zainteresowanie państw rozwojem normalizacji są wystarczająco silne i przekonujące.

*

W międzynarodowej wymianie, obejmującej do niedawna głównie sferę cyrkulacji towarowej, unifikacja i normalizacja nie odgrywały decydującej roli. Znormalizowanie w większym czy mniejszym stopniu detali i części wchodzących w skład wymienianej masy towarowej nie wpływało w sposób decydujący na zawarcie transakcji. Zapewnienie przez dostawcę odpowiedniej ilości tradycyjnych normali, niezbędnych dla eksploatacji i bieżących remontów – oto podstawowe zadania normalizacji owego okresu wymiany towarowej.

Rozwój gospodarki krajów, postępujący w skali międzynarodowej podział pracy, dążenie do specjalizacji produkcji – a więc w efekcie do minimalizacji kosztów i nakładów, powodują, że nie wystarczy już tradycyjny zakres normalizacji. Pojawiają się zadania unifikacji całych podzespołów, zespołów i agregatów i to zarówno ze strony producenta, jak i odbiorcy. Chodzi przecież o to, aby istniała możliwość wymiany i kompletowania już nie jakiegos jednego, pojedynczego detalu czy elementu ale całego urządzenia, często całej linii obróbkowej czy nawet kompletnego wyposażenia fabrycznego. Często zakłady produkcyjne budowane są i wyposażane przez setki specjalistycznych firm i fabryk. W rozwoju normalizacji zainteresowany jest więc zarówno kraj zakupujący dane urządzenia czy inwestycje, jak i kraj oferujący. Kupującemu chodzi o możliwość kompletowania, oferującemu, aby produkt jego przemysłu mógł sprostać temu zadaniu.

Na tle postępującej specjalizacji produkcji krajów RWPG – mimo ich aktywnego udziału w pracach ISO*) – stało się więc konieczne powołanie samodzielnego organu zajmującego się problematyką normalizacji w ramach naszego obozu. Stąd, XVI sesja RWPG, poświęcona w całości sprawom współpracy powołała do życia, trzy nowe organa Rady dla spraw techniki:

– Stałą Komisję do Spraw Koordynacji Badań Naukowych i Tech-

nicznych. Zajmie się ona węzłowymi problemami rozwoju nauki i techniki. Z pracą tej komisji wiąże się organizacja wspólnych międzynarodowych ośrodków naukowo-badawczych i biur projektowo-konstrukcyjnych.

– Stałą Komisję do Spraw Normalizacji, której zadaniem będzie uporządkowanie tego do niedawna słabo rozwiniętego odcinka współpracy w oparciu o osiągnię-

cia krajów RWPG, jak i ustalenia światowych organizacji normalizacyjnych.

– Instytut Normalizacji, który będzie organem koncepcyjnym i przygotowującym dane dla zamierzeń prac komisji. Jego głównym zadaniem ma być praca nad kompleksowymi, długofalowymi problemami, nad rozeznaniem i przygotowaniem danych dla szczegółowej unifikacji norm.

*

W ramach naszego obozu praca się obecnie nad zapewnieniem warunków szybkiego wdrażania współczesnych osiągnięć nauki i techniki, przyspieszeniem prac nad specjalizacją produkcji szczególnie tych maszyn i urządzeń, które produkuje się w niedostatecznej ilości, a także nad specjalizacją w produkcji wyposażenia dla nowych gałęzi przemysłu maszynowego, mających decydujące znaczenie dla postępu technicznego. W ramach naszego obozu rozpoczęto koordynację poszczególnych inwestycji przemysłowych, przewidzianych w planach poszczególnych krajów oraz tworzenie przez kraje, w tym zainteresowane, wspólnych przedsiębiorstw produkcyjnych i usługowych, ośrodków naukowo – badawczych i biur projektowo – konstrukcyjnych.

Warunkiem pomyślnej realizacji tych zadań jest ścisła współpraca krajów członkowskich Rady w zakresie normalizacji. Obecna sytuacja, w której przemysł krajów RWPG pracuje w różnych nie pokrywających się ze sobą norm, a w związku z tym opracowywane projekty i rozwiązania konstrukcyjne nie nadają się do bezpośredniego zastosowania w innych krajach bez uprzedniej pracochłonnej i kosztownej adaptacji, byłaby poważnym hamulec szybkiego rozwoju specjalizacji i kooperacji produkcyjnej w skali krajów socjalistycznych.

Powołanie Stałej Komisji Normalizacji i Instytutu Normalizacyjnego w ramach RWPG, stało się więc ekonomiczną koniecznością, bo to co w zakresie unifikacji krajów socjalistycznych zdołaliśmy przeprowadzić w ramach współpracy Komitetów Normalizacyjnych okazuje się być dalece niewystarczające w stosunku do istniejących potrzeb.

Weźmy choćby sprawę podstawową: porównywalność zbiorów norm.

W Polsce ustanowiono ok. 8350 PN, w ZSRR – 7863 GOST-ów, w CSRS – 13313 norm, w NRD – 6800 TGL, w innych krajach ok. 360 tysięcy. Dane te charakteryzują jedynie ogólną wielkość dorobku normalizacyjnego, nie mówiąc nie o stanie pokrycia normami rzeczywistych potrzeb gospodarki, które to potrzeby pokryte są z reguły w sposób niewystarczający. Poza tym porównywalność zbiorów norm jest

– opracowanie i uzgadnianie kompleksowych planów prac normalizacyjnych w celu unifikacji oraz ujednolicenia norm dla potrzeb wzajemnego wykorzystania osiągnięć międzynarodowego podziału pracy w ramach RWPG.

– inicjowanie i wnioskowanie tematów prac normalizacyjnych w celu unifikacji oraz ujednolicenia norm wynikających z perspektywicznych potrzeb międzynarodowego podziału pracy w RWPG oraz z potrzeb współpracy nad rozwojem nowych gałęzi nauki, techniki i produkcji państw członkowskich RWPG.

– koordynacja zaleceń unifikacji i ujednolicenia norm opracowanych w komisjach branżowych RWPG,

– zatwierdzanie lub przekładanie do zatwierdzenia Radzie zaleceń unifikacji lub ujednolicenia norm opracowanych przez Komisję Normalizacyjną,

– wnioskowanie co do metod oraz trybu opracowywania i wdrażania zaleceń unifikacji celem prawidłowego opracowywania w poszczególnych komisjach RWPG oraz coraz szybszej i szerszej ich realizacji w poszczególnych krajach członkowskich RWPG.

Komisja ds. Normalizacji nie zastąpi jednak całkowicie pracy Komitetów Normalizacyjnych – pomimo że zakres jej działania i zakres celów jest znacznie szerszy – ze względu na współpracę w dziedzinie normalizacji z azjatyckimi krajami demokracji ludowej, które nie są reprezentowane w organach Komisji.

Można więc stwierdzić, że uchwalona ostatniej sesji RWPG stworzyła ważną podstawę dla przyspieszenia rozwoju międzynarodowego socjalistycznego podziału pracy, sensu stricto jak i wzajemnego wykorzystania postępów koncepcji i prac projektowych, intensyfikacji i ułatwienia obrotu oraz rozliczeń, zbliżenia baz normalizacyjnych od strony ich jednolitego uporządkowania itp. Dokument powołujący do życia zarówno Komisję, jak i Instytut do Spraw Normalizacji stanowi nie tylko podsumowanie dotychczasowych efektów prac normalizacyjnych w ramach wspólnoty państw socjalistycznych, lecz również sprecyzowanie ich podstawowych zasad dalszych kierunków rozwoju.

*) I.S.O. – International Organization for Standardization.

Książki nadesłane

E. A. G. ROBINSON – CAMBRIDGE ECONOMIC HANDBOOKS – THE STRUCTURE OF COMPETITIVE INDUSTRY – str. 156, C. W. Guillebaud, St. John's College, Cambridge jest Milton Friedman University of Chicago.

Książka omawia zagadnienia produkcji przemysłowej w warunkach kapitalistycznych, przedstawiając m. in. optymalny schemat przedsiębiorstwa produkcyjnego, handlowego, finansowego itp.

RESTLESS NATIONS – A Study of World Tensions and Development – str. 217, Dodd, Mead and Company, New York, 1962.

Polityczne i psychologiczne czynniki wzrostu; ekonomika wzrostu krajów słabo rozwiniętych.

BERNARD LAVERGNE – L'HEGEMONIE DU CONSOMMATEUR – Vers une rénovation de la science économique – str. 362, Presses Universitaires de France, Paris.

Praca podzielona jest na trzy części: część I omawia zagadnienie reprezentacji społecznej i idei spożywców, część II – ekonomia odnowiona przez ideę hegemonii konsumenta oraz część III – zagadnienia spółdzielcze.

COLIN CLARK – BRITISH TRADE IN THE COMMON MARKET – str. 139, Stevens and Sons Limited, London 1962.

Książka zajmuje się sytuacją gospodarczą Wielkiej Brytanii na tle Wspólnej Rynku, a więc możliwościami eksportowymi, rozwojem przemysłu i rolnictwa, zagadnieniami karteli i konkurencji, problematyką finansową itp.

MAURICE BRUCE – THE COMING OF THE WELFARE STATE – str. 307, B. T. Batsford Ltd., London 1961.

ROBERT FERRER and P. J. VERDOORN – RESEARCH METHODS IN ECONOMICS AND BUSINESS – str. 573, The Macmillan Company, New York 1962.

Omówienie badań naukowych w dziedzinie handlu, gospodarki i nauk społecznych.

TINTNER GERHARD: Mathématiques et statistiques pour les économistes, T. I. Paris 1962.

(Dunod w swej znakomitej serii „Finance et Economie appliquée” wydał ostatnio przekład książki prof. Tintnera, która stanowi usystematyzowany podręcznik orientujący, jako pomoc dla ekonomistów w jego poszukiwaniach matematyka i statystyka. Przykłady ilustrujące tekst zaczerpnięte z ekonomii).

SIMONNARD M.: Programmation linéaire, Paris 1962 s. 419.

(Pierwszy systematyczny wykład programowania liniowego. W języku francuskim. Część pierwsza książki poświęcona jest metodom ogólnym (tzn. w istocie różnym aspektom metody simplex), część druga – metodom specjalnym (problem dystrybucji w sieci transportowej).

CURRENT economic indicators, New York 1961.

(Nowy kwartalnik statystyczny, którego wydawcą jest Biuro Statystyczne ONZ, może oddać duże usługi przy prowadzeniu obserwacji nad kształtowaniem się koniunktury. Celem pisma jest podawanie szacunków dotyczących sytuacji gospodarczej świata i perspektyw krótkookresowych. Materiał ujęto w trzy grupy: pierwsza przedstawia podstawowe wskaźniki rozwoju gospodarczego świata i głównych regionów, z wyłączeniem ekonomii planowanych; druga – dotyczy wybranych krajów słabo rozwiniętych, tzn. krajów i terytoriów, gdzie dochód na mieszkańca jest niższy od przeciętnej światowej; trzecia – podaje wskaźniki dla sześciu wielkich krajów i dwóch trzech wskaźników; aktualnych i przewidywanych).



Przemysł lekki intensyfikuje eksport

PO dokonaniu uogólniającej oceny efektów działania uchwał i rozporządzeń rządowych, mających na celu wydatne wzmocnienie produkcji na eksport — komisje sejmowe przystąpiły do prześwietlenia problematyki eksportowej w przekroju poszczególnych resortów. W dniu 20 kwietnia Komisja Przemysłu Lekkiego, Rzemiosła i Spółdzielczości Pracy poddała analizie warunki intensyfikacji eksportu przemysłu lekkiego.

W OCENIE ZESPOŁU POSELSKIEGO

Przewodniczący zespołu pos. Stanisław Juchnicki zapoznał Komisję z wynikami poczynionych przez zespół obserwacji. Na wstępie sprawozdania posel-referent stwierdził, że mimo dość silnej konkurencji, jaką napotyka polskie wyroby przemysłu lekkiego na rynkach zagranicznych, zwłaszcza na rynkach kapitalistycznych — eksport tych wyrobów stale wzrasta. Chociaż plany produkcji na rok 1963 dla zakładów przemysłu lekkiego zostały w zasadzie utrzymane na poziomie roku ubiegłego — przewiduje się wzrost eksportu we wszystkich wyrobach z wyjątkiem tkanin bawełnianych i bawełnopodobnych.

Na szczególne podkreślenie zasługuje wzrost eksportu obuwia skózanego, który wzrasta z 212 tys. par w 1961 r. do 2367 tys. par w 1962 r. i do 3050 tys. par — w planie na rok 1963.

Pos. Juchnicki zwraca uwagę, że atmosfera wokół zadań eksportowych

wśród załóg robotniczych w zakładach podległych MPL jest obecnie bardzo korzystna. Istnieje duże zrozumienie dla zadań eksportowych, wiele dotychczasowych trudności w produkcji eksportowej zostało rozwiązanych. Tak więc między innymi:

— Zmodernizowano pewną liczbę wykończalni. Pozwoliło to na dostarczenie handlowi zagranicznemu większej ilości tkanin atrakcyjnych. W tej dziedzinie jest jednak jeszcze wiele do zrobienia.

— Powołano przedsiębiorstwa patronackie i objęto zasięgiem ich działania zakłady produkujące na eksport. Pozwoliło to na większą kontrolę i nadzór nad działalnością eksportową zakładów, stworzyło przesłanki do szybszego, operatywnego pokonywania trudności. Powiązano przedsiębiorstwa produkcyjne lub patronackie z określonymi rynkami zbytu (kierunkami geograficznymi).

— Stworzono nowe oraz powiększono istniejące rezerwy surowców i półfabrykatów dla zabezpieczenia produkcji eksportowej. Uregulowano tryb składania i realizacji zamówień przez podpisanie branżowych warunków dostaw pomiędzy zjednoczeniami i przedsiębiorstwami zagranicznymi.

— Zapewniono przedsiębiorstwom produkującym na eksport priorytet w dostawach surowców i półfabrykatów. Zreformowano place dla robotników zatrudnionych przy produkcji eksportowej. Równocześnie ustalono dopłaty i upusty przy dostawach na eksport artykułów przemysłu lekkiego oraz utworzono fundusze

dusz ryzyka na finansowanie strat z tytułu odrzutów eksportowych.

Referent zwrócił uwagę również na istniejące jeszcze niedomogi. Tak więc nadal występują trudności przy uruchamianiu środków na inwestycje, szybkie rentując się. Nie dość sprawną jest informacja techniczna. Częstokroć nie są dotrzymywane terminy dostaw kooperacyjnych. W akwizycji towarów eksportowych w większym zakresie, aniżeli dotychczas, powinni brać udział pracownicy zakładów produkujących na eksport.

Kontynuując swą wypowiedź pos. Juchnicki stwierdza:

— Wykonanie zwiększonych w bieżącym roku zadań eksportowych, utrzymanie zdobytych rynków i wejście na nowe jest w pewnej mierze utrudnione z uwagi na gorsze warunki surowcowe w jakich znalazł się przemysł włókienniczy.

— Stale i systematycznie spada ilość odrzutów eksportowych. Jeśli idzie o opłacalność eksportu, to rozpiętość uzyskiwanych efektów za poszczególne towary kierowane za granicę jest znaczna. Pozytywnym zjawiskiem jest stale prowadzenie analizy opłacalności eksportu każdego artykułu przez resort przemysłu lekkiego.

— Ważnym elementem intensyfikacji eksportu jest współpraca przemysłu z centralami handlu zagranicznego. Współpraca ta uległa w ub. roku poprawie i na ogół układa się zadowalająco.

Z przytoczonych w skrócie wypowiedzi referenta można wyciągnąć konkluzję, że istniejące w latach ubiegłych hamulce w rozwoju eksportu zostały w dużej mierze — w

obrębie resortu przemysłu lekkiego — usunięte, co umożliwiło dalsze zwiększenie zadań eksportowych.

Według niepełnych danych, w I kwartale br. plan eksportu tkanin bawełnianych został wykonany w 110,9 proc.; w porównaniu z analogicznym okresem ub. roku eksport wzrósł o 96,3 proc. Nie zrealizowano natomiast planu eksportu tkanin wełnianych osiągając tu 82,1 proc. Plan eksportu tkanin jedwabnych został zrealizowany w 121 proc., a w obuwii skózanym w 102,7 proc., z czego na rynku kapitalistycznym — w 117,9 proc. W stosunku do I kwartału ub. r. plan eksportu obuwia do krajów kapitalistycznych wzrósł przeszło 9-krotnie.

Tak więc wyniki realizacji planu eksportu za I kwartał br. należy uważać za zadowalające.

DYSKUSJA I WYJAŚNIENIA DODATKOWE

W ożywionej dyskusji nad sprawozdaniem zespołu wzięło udział 10 posłów. Wszyscy dyskutanci podzielali w zasadzie stanowisko zreferowane przez posła Juchnickiego. Wskazywano na niewątpliwie osiągnięcia resortu, który pomimo znacznych trudności przekroczył w I kwartale br. szereg wskaźników planu eksportu. W dyskusji podkreślono między innymi, że zmiany bodźców jakościowych w placach są bardzo zadowalające. W związku z tym należało w szczególności zbadać system pracy i plac brakarzy. Obecnie bowiem kwalifikacje wielu pracowników w tym pionie pozostawiają wiele do życzenia. Odpowiadając na głosy poselskie,

dodatkowych wyjaśnień udzielił przedstawiciel resortu. Fragmenty tych wypowiedzi wymagają choćby zwięzłego odnotowania.

Eksport tkanin bawełnianych — informuje podsekretarz stanu w MHZ, Józef Kutin — jest skierowany w głównej mierze na rynki kapitalistyczne. Na 120 mln metrów tkanin bawełnianych przeznaczonych na eksport, do krajów demokracji ludowej wysłaliśmy ok. 5 mln metrów. Nastąpiło zatem przegrupowanie eksportu, gdyż uprzednio głównymi odbiorcami były kraje socjalistyczne. Przegrupowanie to wymagało dostosowania produkcji do nowych rynków zbytu. Największymi odbiorcami są rozwijające się kraje Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej. Natomiast kraje socjalistyczne stały się głównymi odbiorcami konfekcji. Naszym zamierzeniem jest zwiększenie eksportu konfekcji również i na rynki kapitalistyczne.

Obecnie importujemy duże ilości bawełny z krajów rozwijających się gospodarczo. Zakup surowca w tych krajach stwarza nam zarazem rynki zbytu gotowych tkanin. Należy mieć na uwadze fakt, że w krajach tych rozwija się przemysł włókienniczy. Wraz z jego rozwojem następuje tam wzrost siły nabywczej i to gwarantuje nam wieloletnią stabilizację eksportu.

Dotychczasowe rozmiary produkcji eksportowej w ośrodku przemysłu lekkiego uważamy za niedostateczne. Dla jej wzmocnienia, bez uszczerbku dla rynku wewnętrznego, potrzebne jest zwiększenie bazy produkcyjnej.

Nasz import obuwia wynika z wieloletnich umów, podpisywanych w latach 1956—1958, kiedy to krajowa produkcja obuwia była jeszcze ograniczona. Jest on jednak nadal potrzebny. Nawet kraje takie jak np. Włochy, będące znanymi eksporterami obuwia, są zarazem jego importerami. Import obuwia wpływa dopingująco na krajową produkcję.

W ramach dyskusji udzielił dodatkowych informacji podsekretarz stanu w MPH, Marian Minor i Zenon Wojtkowski. Wiceminister Minor podkreślił, iż ważnym elementem świadczącym o wysiłkach resortu zmierzających do zwiększenia eksportu, jest zgłoszenie dodatkowej masy towarowej na eksport wartości ok. 20 mln zł dew. W porównaniu z 1962 r. eksport wyrobów przemysłu lekkiego do krajów kapitalistycznych wzrósł o 23 proc. Pozytywną działalność eksportową przemysłu lekkiego najlepiej charakteryzuje wskaźnik pokrycia importu eksportem: w roku 1960 wskaźnik ten wynosił 44 proc., w 1961 r. — 49 proc., w 1962 r. — 52 proc. i w 1963 r. wyniesie 65 proc.

Polska importuje 2,5 mln par obuwia z krajów demokracji ludowej. Import ten należy utrzymać zwracając uwagę, na dobór asortymentowy. Eksport obuwia skózanego wynoszący w tym roku 3.050 tys. par, w niczym nie wpływa na obniżenie dostaw na rynek krajowy.

Z uwag wypowiedzianych przez wiceministra Wojtkowskiego odnotujemy:

— Przemysł lekki stara się podążać za wymaganiami mody. W szczególności podjęto wiele starań związanych z zapewnieniem aktualnej informacji o modzie. Sporządza sukcesami może się poszczycić nasz aparat wzorujący, zwłaszcza, w przemyśle jedwabniczym. Wiele wzorów w tym przemyśle reprezentuje naprawdę wysoki poziom.

Komisja Przemysłu Lekkiego, Rzemiosła i Spółdzielczości Pracy zleciła zespołowi poselskiemu opracowanie projektu dezzyderatów w oparciu o przebieg dyskusji.

Należy dodać, że następnego dnia Komisja poddała analizie warunki intensyfikacji eksportu drobnej wytwórczości.

SPRAWOZDAWCA SEJMOWY

* Patrz „Życie Gospodarcze” nr 16/63, Rozwój produkcji na eksport.

1. BUDŻET A WYBORY

GOSPODARKA brytyjska od przeszło ośmiu miesięcy znajduje się w stadium stagnacji. Pierwsze posunięcia antystagnacyjne przeprowadził rząd Partii Konserwatywnej w październiku i listopadzie ub. r. oraz w styczniu b. r. Przyjmując je skrótkowo: 1. złagodzenie restrykcji kredytowych; 2. zwiększenie odpisów amortyzacyjnych (przyspieszona amortyzacja); 3. zwiększenie nakładów na inwestycje publiczne; 4. obniżka podatku pośredniego od niektórych dóbr trwałego użytku; 5. obniżka stopy procentowej.

Zastosowanie dalszych posunięć antystagnacyjnych odłożono do chwili wprowadzenia w życie nowego budżetu. (W Wielkiej Brytanii rok budżetowy rozpoczyna się 6 kwietnia). Budżet na rok 1963/64 otworzył miał zatem drugi etap walki ze stagnacją.

Wprowadzając nowe posunięcia rząd znajdował się pod dwójką presji. Po pierwsze, sama potrzeba przełamania przedłużającego się impasu gospodarczego stawiała się coraz pilniejsza, gdyż środki dotychczas zastosowane nie wywołały na razie pożądanych efektów (zresztą na zbyt szybkich ich efekty nie liczone od początku), a fakt istnienia 600-tysięcznego bezrobocia był zbyt „nieprzyjemny”. Po drugie, wprowadzając nowe posunięcia należało — niezależnie od innych spraw — brać pod uwagę fakt zbliżania się terminu wyborów do parlamentu. Był to moment niebłahy, bowiem na posunięcia antystagnacyjne w budżecie czekała opinia publiczna jako na sui generis wykładnię nowego programu ekonomicznego partii rządzącej.

2. NOWE BODŹCE

Dyskusja jaka rozwinęła się po wprowadzeniu posunięć antystagnacyjnych z listopada — stycznia, wskazywała niemal jednomyślnie na dysproporcję między bodźcami pobudzającymi inwestycje a bodźcami pobudzającymi popyt konsumpcyjny. Domagano się silniejszego poparcia dla wzrostu popytu. Wskazywano bowiem, że przy istniejących znacznych rezerwach zdolności produkcyjnej w przemyśle, przedsiębiorcy nie podejmą nowych inwestycji na większą skalę, o ile nie będą przekonani, iż mogą liczyć na poważniejszy i bardziej trwały wzrost popytu konsumpcyjnego.

Główne bodźce przewidziane w uchwalonym budżecie zmierzają właśnie w wymienionym kierunku. Polegają one na: 1. wprowadzeniu pewnych ulg w zakresie podatku dochodowego; 2. likwidacji podatku od budynków zajmowanych przez właścicieli; 3. obniżeniu o 50% opłat skarbowych od transferu własności budynków i papierów wartościowych. Wszystkie te posunięcia spowodują wzrost dochodów indywidualnych, a zatem i popytu konsumpcyjnego.

Waga ostatnich dwóch posunięć jest znacznie mniejsza w porównaniu z posunięciem pierwszym. Podkreślić też należy, iż posunięcie to przynosi, w sensie relatywnym, największe korzyści grupom o niskich dochodach. Beneficjentami posunięcia drugiego są warstwy pośrednie, a także landlondowie, zaś posunięcia trzeciego warstwa rentierska oraz przedsiębiorcy (przy okazji i spekulanci giełdowi). Inny-

Wszytkie wprowadzone ulgi mają, wg szacunku, obniżyć dochody budżetu w roku 1963/64 o 269 mln funtów w stosunku do pierwotnie planowanych. Natomiast łączne wydatki (bieżące i inwestycyjne) wzrosną w porównaniu z rokiem 1962/63 o 8%. Przewiduje się, że w ostatecznym wyniku budżet zamknie się deficytem w wysokości 687 mln funtów (1.823 mln dol.).

wę (wyjątek stanowił jedynie przemysł stalowy — i to tylko w zakresie inwestycji). Nie prowadził też żadnej współpracy ze związkami zawodowymi, z jednej strony, a pracodawcami z drugiej w sprawie polityki płacowej. Ograniczał się tylko do wspomniania związków, że ich wygórowane żądania prowadzą do inflacji, nie wspominając jednak o drugiej stronie medalu;

sowej współpracy między centralą związków a Partią Pracy. Po drugie, wywołałby pewną dezorientację w szeregach klasy robotniczej tuż przed wyborami.

W dniu 10 kwietnia Rada Ekonomiczna TVC (Centrala brytyjskich związków zawodowych) poparła posunięcia budżetowe rządu.

4. STANOWISKO PARTII PRACY

Przywódca opozycji H. Wilson, ustosunkowując się w parlamencie do budżetu, poparł w zasadzie nowe propozycje rządowe. Krytyka tych propozycji sprowadzała się do stwierdzenia, iż przychodzą one zbyt późno, iż rząd ponosi pełną odpowiedzialność za przetrzymanie gospodarki przez wiele miesięcy w stadium stagnacji. Błędem byłoby jednak wnioskować — i nikt tego tutaj tak nie rozumiał — że Partia Pracy popiera tym samym ogólną koncepcję polityki ekonomicznej wyrażoną przez Partię Konserwatywną. Popierając budżet laboryści poparli po prostu krótkofalowe posunięcia antystagnacyjne, uznając je za dające szansę przełamania impasu.

Partia Pracy naszkicowała ogólnie swój ekonomiczny program przedwyborczy jeszcze przed dyskusją budżetową. Przedstawił go H. Wilson tuż po uzyskaniu mandatu na stanowisko przewodniczącego Partii. Program ten znalazł również wyraz w kilku ostatnich wystąpieniach G. Browna, wiceprzewodniczącego Partii. Stanowisko Partii Pracy do problemu zapewnienia długofalowego ustabilizowanego wzrostu różni się dość istotnie od omówionego stanowiska Partii Konserwatywnej. Aczkolwiek dalekie jest ono od tego co my rozumiemy przez stanowisko socjalistyczne, jednakże wyraża tendencję do wprowadzenia bardziej skutecznych form ingerencji rządu w życie gospodarcze w celu zapewnienia bardziej skoordynowanego wzrostu produkcji.

Obecnie sprzeczowane główne punkty programu polityki ekonomicznej przedstawiają się następująco: 1. ponowna nacjonalizacja przemysłu stalowego, który został zdenacjonalizowany przez konserwatystów po dojściu do władzy; 2. poparcie dla przemysłu prywatnego, o ile ten wykazuje dynamiczność; 3. nowelizacja ustawodawstwa antymonopolowego i zwiększenie jego efektywności; 4. tworzenie konkurencyjnych przedsiębiorstw państwowych wszędzie tam, gdzie praktyki monopolistyczne lub inne przyczyny hamują wzrost wydajności pracy; 5. stworzenie jakichś — do tej pory przez Partię Pracy bliżej nie określonych — form planowania; 6. znaczne zwiększenie nakładów na służbę zdrowia i szkolnictwo wyższe; 7. zreformowanie systemu ubezpieczeń społecznych; 8. reforma systemu podatkowego.

Jest oczywiście, że ten ramowy program ekonomiczny bynajmniej nie stawia sobie za cel budowy społeczeństwa socjalistycznego, chociaż Partia ta mianuje siebie socjalistyczną. Mglistość punktu 5 jest

szczególnie znamienym tego symptomem.

5. NAJBLIŻSZE PERSPEKTYWY

Trudno w tej chwili przepowiedzieć w jakim stopniu skuteczne mogą okazać się dotychczasowe posunięcia antystagnacyjne rządu. Ogólnie można jednak stwierdzić, że wpływ ich na wzrost popytu konsumpcyjnego da się odczuć dopiero pod koniec II kwartału. Praktycznie więc pierwsza połowa roku bieżącego została utracona. Według obliczeń Narodowego Instytutu Badań Ekonomicznych i Społecznych (National Institute Economic Review z lutego br.) posunięcia tej miary, jakie właśnie przewidziano w budżecie, mogą wywołać wzrost popytu konsumpcyjnego o 3 do 3,5%. Jednakże fakt, iż zaczęła one właściwie działać dopiero w drugiej połowie roku, pozwala wątpić czy gospodarka rzeczywiście osiągnie zapowiadany wzrost o 4%. Co prawda rząd zachował sobie w rezerwie jeszcze jedno istotne posunięcie — dalszą redukcję podatku pośredniego.

Prognostyczne dane za I kwartał br. nie wykazują żadnych objawów ożywienia w dziedzinie inwestycji prywatnych. Z ankiety przeprowadzonej przez wymieniony Instytut wśród 140 firm przemysłowych wynika, iż tylko 6 zmieniło swe plany inwestycyjne na rok bieżący powiększając je. Reszta utrzymuje je na poziomie roku 1962, a więc niższym niż w 1961 r. Atrakcyjność bodźce dla inwestycji w rejonach lokalnego bezrobocia okazały się niewątpliwie skuteczne, ale dopiero wtedy, gdy wystąpi ogólne ożywienie inwestycyjne.

Istotnym mankamentem nowych posunięć budżetowych jest brak jakiegokolwiek bodźców eksportowych, co zresztą też jest wyrazem doktrynalnej niechęci do stosowania bodźców o charakterze selektywnym. Bilans płatniczy W. Brytanii jest w chwili bieżącej niekorzystny, a pozycję funta rząd ratuje obecnie pożyczkami w bankach kontynentalnych (w kwietniu 250 mln dol.). Wzrost popytu konsumpcyjnego może zaś spowodować ewentualne pogłębienie się deficytu bilansu płatniczego. Wywoła on bowiem na pewno wzrost importu, z drugiej zaś strony może odciągnąć pewne części dóbr z eksportu.

Sumując, można stwierdzić, że powodzenie posunięć rządowych zależy będzie w roku bieżącym od: 1. stopnia i czasu w jakim wywołany przez nie wzrost popytu uruchomi wzrost prywatnych inwestycji; 2. łatwości sfinansowania deficytu budżetowego przez pożyczki w sektorze prywatnym; 3. dynamiki eksportu.

Istnieje jeszcze czwarty punkt, od którego zależy powodzenie posunięć rządowych, ale ma on charakter polityczny, mimo że ratuje bezpośrednio na efekty ekonomiczne — stosunek związków zawodowych do nowych propozycji rządowych w zakresie polityki dochodowej. Jak już powiedziałem, w chwili obecnej stosunek ten trudno jest przewidzieć.

* R. Harrod w książce Policy Against Inflation (Londyn 1958 r.), P. Paish w książce Studies in an Inflationary Economy (Londyn 1962), oraz G. Worswick i A. Pary w książce The British Economy in 1950's (Londyn 1962 r.), a także inni autorzy w wielkiej ilości artykułów w różnych czasopiśmie.

Walki ze stagnacją etap drugi

(Korespondencja z W. Brytanii)

WIESŁAW SADZIKOWSKI

mi słowa ukłony rozdzielono we wszystkie strony. Jednakże fakt, iż ułkon w stronę klasy robotniczej był nieco głębszy zasługuje na uwagę, bowiem bynajmniej nie wzięły pod uwagę możliwości społecznej pobudziły do niego konserwatystów. Nie ograniczyli się on zresztą tylko do wspomnianych ulg podatkowych. Rząd zapowiedział bowiem, że dążyć będzie do rozwiązania problemu pojawiania się zbędnych zawodów w wyniku postępującej mechanizacji i automatyzacji. Wasygnowano fundusz na akcję przeszkalanania oraz zapowiedziano wprowadzenie jesienią odpowiednich zmian w ustawodawstwie pracy.

Nowy budżet oprócz bodźców odnoszących się do popytu konsumpcyjnego przewiduje także pewne dodatki — w stosunku do podjętych jesienią ub. r. — bodźce inwestycyjne. Mają one na celu skierowanie strumienia inwestycji prywatnych do rejonów depresyjnych o wysokim bezrobociu lokalnym (Szkołcja, Północna Irlandia, część Walii i część północnej Anglii). Rząd podejmuje się pokryć 30% prywatnych nakładów na nowe budynki fabryczne oraz 10% nakładów na nowe urządzenia i maszyny. Ponadto wprowadza się na tych terenach zasadę dowolnych stawek amortyzacyjnych dla nowo uruchomionych obiektów. Zatem do chwili całkowitego zamortyzowania tych obiektów prywatny inwestor może, jeżeli zechce (należy pamiętać o sprawie dywidend) spisać cały zysk na rachunek amortyzacji. Innymi słowy może w tym okresie uwolnić się od podatku od zysku.

Stanowi to 8% sumy wydatków budżetowych.

3. STANOWISKO KONSERWATYSTÓW

Krytyka dotychczasowej polityki ekonomicznej Partii Konserwatywnej koncentrowała się wokół podstawowego zarzutu: brak sprecyzowanej polityki wzrostu gospodarczego. Istotnie, rząd konserwatywny w swojej nieprzerwanej, dwunastoletniej powojennej „karierze” trzymał się kurczowo doktrynalnego stanowiska ingerowania w sferę gospodarki prywatnej tylko przy pomocy klasycznych narzędzi oddziaływania — poprzez metody fiskalne i finansowe. Ale nawet ograniczając się do tych metod można było zwiększyć ich skuteczność stosując je selektywnie, a nie generalnie — w stosunku do całej gospodarki. Metoda selektywnego stosowania bodźców fiskalnych i finansowych nie była jednak nigdy stosowana. Nie tylko jednak samo zaufanie w skuteczność swobodnego działania mechanizmu rynkowego było przyczyną fiaska polityki rządowej. Wielu ekonomistów* wskazywało na nieudolność posługiwania się nawet tymi ogólnie oddziałującymi narzędziami. Rzeczywiście, rząd z reguły stosował posunięcia zarówno deflacyjne, jak i refleksyjne wg zasady spóźnionej, co zaplanu, co raczej pogłębiało wahania cykliczne zamiast je łagodzić. Szczególnie silnie zaś dało się to odczuć w latach 1956—62.

Rząd konserwatywny w ciągu dwunastu lat nie prowadził żadnej ścisłej współpracy z przemysłem prywatnym ani w dziedzinie polityki inwestycyjnej, ani eksporto-

polityce cen stosowanej przez przemysłowców.

Pod presją krytyki i nadciągających wyborów Partia Konserwatywna postanowiła wykorzystać debatę budżetową do zademonstrowania „nowego” podejścia w polityce ekonomicznej. Rzeczywiście nowym byłoby ogłoszenie zmiany stanowiska w odniesieniu do problemu koordynacji polityki ekonomicznej państwa i polityki inwestycyjnej przemysłu prywatnego. Ścisła współpraca z przemysłem, aby była skuteczna, musiałaby być poparta stosowaniem środków innych, a zatem selektywnych bodźców ekonomicznych. Jak dotąd przynajmniej jest to sprzeczne z doktryną konserwatywną.

Drugim istotnym novum byłoby rozpoczęcie trójskładowej współpracy między rządem, związkami zawodowymi i pracodawcami w zakresie polityki płac i cen oraz skoordynowania ruchu czterech wskaźników: wydajności pracy, płace, zyski, ceny.

Otóż dopiero teraz, w okresie nadciągającej próby sił (wybory), partia konserwatywna w tej własnej kwestii usiłuje rzeczywiście zmienić swoje dotychczasowe stanowisko. Wspomniały wyżej ułkon w stronę klasy robotniczej na czysto polityczny charakter. Poczyno, jakże nieznaczne ustępstwa mające przekonać związki zawodowe — zdegrustowane wyraźnie dotychczasowym stanowiskiem rządu — o dobrej woli rządu dojdęcia do porozumienia z nimi. Gdyby związki rzeczywiście poszły w chwilę obecnej na współpracę z rządem, Partia Konserwatywna uzyskałaby dwa atuty. Po pierwsze, oznaczałoby to automatyczne osłabienie dotychcza-

REDAKCJA ZESPOŁU: Włodzisław Brus, Stanisław Chelstowski (sekretarz red.), Władysław Uddowski, Mirosław Dymor, Henryk Flakierski, Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Tadeusz Jaworski (z-ca red. naczel.), Mirosław Kabał, Jerzy Kłopot, Tadeusz Kuwałki, Marian Krzak, Ryszard Łaski, Mirosław Mieszczkowski, Zbigniew Mikulajczyk, Zofia Morerka, Marian Ostrowski, Józef Pajstka, Grzegorz Płanicki, Antoni Tajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukłennicki (z-ca red. naczel.), Jan Veruor, Janusz Z. Zieliński. Redaktor techniczny i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajowa” RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 824-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 55. Telefony: redaktor naczelny 806-28, z-ca red. naczel. 806-28, sekretarz redakcji 853-42, redaktorzy 853-02, sekretariat redakcji 806-28.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 21-49-57 oraz Dział Ogłoszeń P.A.R., Warszawa, ul. Poznańska 35, tel. 823-00 i 896-44, jak również wzywa: kła Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe handlowe za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne handlowe 6 zł za 1 wyraz, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz.

Ogłoszenia kolorowe są o 50 proc. droższe.

Wszelkie informacje w sprawie warunków prenumeraty udziela placówka „Ruch” i poczty. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w dziale sprzedaży archiwalnej „Ruchu”, Warszawa, ul. Srebrna 12, Druk: Zakłady Drukarskie i Wkleściodrukowe RSW „Prasa”, W-wa, Marszałkowska 3/5.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w sklepie archiwalnym „Ruch”, Warszawa, ul. Wilejska 14 Druk: Zakłady Drukarskie i Wkleściodrukowe RSW „Prasa”, W-wa, Marszałkowska 3/5.

ŻYCIE gospodarcze

ŻYCIE GOSPODARCZE

Nr 19 (608) — 12.V. 1963 r.

Z. BOMBA

ML N.

III 4

I wreszcie wnioski z całej konferencji, opracowane, przez wybraną w tym celu komisję. Wnioski te, oprócz oceny aktualnego systemu budżetów, zawierają szereg istotnych wniosków, dotyczących, w szczególności, następujących zagadnień: dalszego eliminowania budżetów jednostronnych, umiarkowania budżetów z absolutną poprawą wyników ekonomicznych, wzmocnienia i korektyzacji działania budżetów syntetycznych, usprawnienia planowania i krytyki funduszu płac, usprawnienia metod tworzenia funduszu zakładowego, finansowania rozwoju przedsiębiorstwa i postępu technicznego oraz stosowania pewnych pojęć i terminów.

Książka poprzedzona jest wstępem prof. EDWARDA LIPINSKIEGO. Całość opracował MAREK MISIAK.

Zaczynając jednak należy, że w porównaniu z IV kwartałem 1962 r. sezonowy spadek przeciętnej płacy obserwowany w pierwszych miesiącach br. był głębszy niż w poprzednich kwartałach, a w IV kw. 1962 r. w poprzednich latach sezonowy spadek zatrudnienia. Np. zatrudnienie w lutym spadło w porównaniu z lutym r. ub. o 112 tys. osób podczas gdy analogiczny spadek w 1962 r. wyniósł 88 tys. osób, a w 1961 r. 107 tys. osób.

Zjawisko to, obok luk zaopatrzenia, może być jedną z przyczyn, które sprawiają, że obserwowany w I kw. br. wzrost dochodów ludności (w porównaniu z I kw. r. ub.) nie zawsze znajduje pełną odpowiedź.